Nr. 9 (1467). Warszawa, 27 Lutego 1909 r. Rok XXIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Opuszczeni.

Niema bezwątpienia kraju na świecie, któryby w ciągu tak krótkiego czasu tyle razy przystosowywać się musiał do coraz to zmieniających się warunków politycznych. Nietylko nowe prawa lub systemy rządów u nas, ale każdy nowy namiestnik lub generał-gubernator napełniał nas nadzieją, lub rzucał w otchłań zwątpienia.

Dotychczas zmiany przychodziły z zewnątrz, z poza społeczeństwa; ale od czasu, kiedy mamy własną reprezentację, własny organ urzędowy, i ten nie oszczędza nam... wstrząśnień. W ciągu krótkiego czasu swego istnienia, Koło polskie tyle razy zmieniało swoją fizjognomję, tyle razy robiło społeczeństwu obietnice i zawody, że i ono zdążyło już przyzwyczaić nas do zmienności swego usposobienia. Po chwilach różowych nadziei, zapanował pesymizm.

Zwracaliśmy już uwagę w *Prawdzie* na to, jak gorliwie pracowała i pracuje nad rozpowszechnieniem go nasza reprezentacja w Petersburgu i jej zwolennicy w kraju.

— Cokolwiek i ktokolwiek będzie robił, będzie źle.

Oto *refrain* piosenki, powtarzanej na wszystkie tony, a wysnutej i z braku idejowości reprezentującego nas stronnictwa, i z chęci zapewnienia mu argumentów do obrony. Ale pomimo naszego przyzwyczajenia do zmian, czara się przepełniła. Ostatni, a stanowczy zwrot Koła polskiego, a ściślej—jego prezesa p. Dmowskiego, ku polityce realnej, wywołał w kraju gorący protest, a jak musiał on być energicznym, świadczy fakt, że p. Dmowski uznał za konieczne złożenie mandatu.

Okoliczność ta stworzyła pewnego rodzaju przełom, nietylko ze względu na przeszłą działalność prezesa Koła i jej skutki, nietylko ze względu na dalsze losy naszej reprezentacji, ale przedewszystkim ze względu na nastrój umysłów w kraju.

Jeśli wogóle ważną częścią bezpośredniej działalności politycznej jest kierowanie opinją, to u nas jest to jej częścią najważniejszą.

Wobec małego wpływu, jaki mamy w tej chwili na sprawy bieżące, a oczekujących nas ważnych zadań, podniesienie ducha narodowego, uświadomienie społeczeństwu jego celów, przygotowanie do przyszłej działalności, stanowi główne zadanie każdego stronnictwa u nas.

I pod tym względem wina p. Dmowskiego i Koła polskiego jest największa.

Zmarnowali oni po prostu te cztery lata, w ciągu których była pewna możność nadania kierunku wykształcenia politycznego opinji.

Nie mamy potrzeby powtarzać tutaj tego, co wielokrotnie mówiono na łamach *Prawdy* i innych organów postępowych, o obniżeniu poziomu sprawy i ideałów narodowych przez N. D.

Obniżenie to tkwiło w samych założeniach tego stronnictwa, a jego pustka wewnętrzna ujawniła się natychmiast, kiedy od frazesów trzeba było przejść do czynów. Zwolennicy jego, którzy wierzyli pierwotnie w swych reprezentantów, widząc ich działalność, ze zdumienia wpadali w zdumienie. Z chwilą jednak, kiedy b. prezes Koła zaczął prowadzić je na manowce realizmu i neoslawizmu, opuściła go nietylko znaczna część dawnych wielbicieli, ale nawet w samym Kole spotkał się on z opozycją. Protest w łonie stronnictwa N. D. był prawie powszechny, i, zdaje się, bez pomyłki twierdzić można, że stronnictwo N. D., jako

wyraz opinji, zgrupowanej około pewnych haseł, przestało istnieć.

Wobec tego narzuca nam się z całą gwałtownością pytanie: A co się stało z jego członkami? Dokąd zwróciła się ich myśl polityczna?

Na pytanie to niełatwo znaleźć odpowiedź ze względu na warunki chwili, tamujące swobodne wypowiadanie się opinji. Prasa w małym zaledwie stopniu może nas oświecić. Wiemy, że istnieje lewica N.-D. która zerwała z właściwym stronnictwem z powodu jego przeobrażeń, i utrzymała w całości dawne swe hasła. Wiemy, że część zamożniejszego mieszczaństwa i „gminu szlacheckiego" poszła za polityką, którą dziś reprezentuje p. Dmowski. Taki wniosek nasuwa nam rezultat zebrania N.-D. w „pałacu błękitnym", gdzie większością głosów pochwalono politykę Koła polskiego. Ale nie sądzimy, aby za tymi kierunkami poszły masy; przypuszczać należy raczej, że i lewica N.-D. i polityka realna nie wielu ma zwolenników. Co do polityki realnej, to była ona i jest tak niepopularną w kraju, że nie przypadkowo zapewne obrano „pałac" na obrady stronnictwa, mieniącego się demokratycznym, aby zyskać pochwały nowej jego polityki. Tyle razy już w „pałacach" radzono nad losami kraju i tyle razy zapadały tam uchwały podobne! Próba i tym rązem nie zawiodła! Politykę ugodową pochwalono, ale w gronie, którego wpływy daleko po za pałace nie sięgają.

Ten odłam więc N.-D., uważać możemy śmiało za *quantité négligeable*. Nie sądzę, aby o wiele większą ilość stronników miała t. zw. lewica N. D. Kierunek, który ona wyobraża, skądinąd sympatyczny, trwa jednak w pewnych złudzeniach. Przedstawiciele jego, bezwątpienia w najlepszej wierze sądzą, że wyobrażają radykalizm polityczny i narodowy, jak gdyby mógł on istnieć bez radykalizmu społecznego. Przypuszczam, żę lewica N. D. sama dojdzie do wniosku, że nieprawe małżeństwo radykalizmu politycznego z konserwatyzmem społecznym trwać nie może i swój program ujednostajni. A jeśli tego nie uczyni teraz, to przekona się w chwili stanowczej, kiedy przyjdzie „uderzyć w czynów stal", że ostatni zwrot p. Dmowskiego był konieczną konsekwencją podstawowej niekonsekwencji N. D. i że ona fatalistycznie na tę samą kiedyś wejdzie drogę. Lewica N. D. jest za mało demokratyczną, aby mogła pociągnąć za sobą rzeczywistą demokrację, której znaczna część, złudzona pustymi, w gruncie rzeczy, hasłami N. D., w swoim czasie oddała swe głosy wyborcze temu stronnictwu. Ostatnie lata wiele nauczyły masy i dziś tak łatwo nie pójdą one na lep patryjotycznego frazesu poza którym niema szczerego demokratyzmu. Od dawna już w historji naszej demokratyzm jest synonimem patryjotyzmu. O tym zapomina lewica N. D. — i to jest jej błąd zasadniczy, który przeszkadzać jej będzie zawsze w zdobyciu szerokiej popularności.

Jeżeli zatym masy niegdyś endeckie, bezwątpienia ją porzuciły, jeżeli tylko nieznaczna część ich poszła za nowym kierunkiem stronnictwa N. D. i pozostała na straży jej pierwotnych ideałów, to cóż się stało z resztą tych prawyborców i wyborców, którzy potrzykroć zapewnili przewagę N. D. przy wyborach?

Z wielu danych, między innymi z niektórych artykułów t. zw. bezpartyjnych (p. Askenazego w Nr. 1 *Dnia*, Bolesława Prusa kronika tygodniowa w ostatnim numerze *Tygodnika Ilustrowanego* i wielu innych), ze zdań, które się słyszy w rozmowach — jeden niewątpliwie wyprowadzić można wniosek co do panującego obecnie nastroju umysłów u nas.

Zdaje się, że nie popełnimy błędu, jeśli powiemy, że wśród większości dywnych endeków nastąpił moment, jak mówi się teraz, dezorjentacji.

To jest najważniejszy rezultat działalności p. Dmowskiego. Ogromna ilość dawnych jego zwolenników stoi dzisiaj wobec pytania, na które nie znajduje odpowiedzi: dokąd iść, w co wierzyć?

---

7)

Aleksander Świętochowski.

DUCHY.

VI. BURZA.

Robotnik 3 Kochani niewolnicy i nędzarze! Rozmyślałem wiele nad naszą wspólną otchłanią, w którą od wieków spadamy i z której daremnie wołamy o ratunek do ludzi i bogów, bo myśleć o niej musiałem. Jestem synem stróża, zacnego i rozumnego człowieka, który odmówiwszy sobie, żonie i trojgu dzieciom wszystkiego, bez czego jeszcze żyć można, oddał mnie do szkoły. Przez lata mojej nauki cała rodzina nie jadła ciepłej strawy, ugotowanej w naszej izdebce. Podczas gdy w nocy matka i małe siostry otwierały bramę, ojciec wynajmował się do pilnowania składu drzewa. Nie widziałem go nigdy śpiącego. Ukończywszy trzecią klasę, nie mogłem dłużej wytrzymać tej ofiary, opuściłem szkołę i zacząłem sprzedawać na ulicach gazety. Wstrętne mi było ustawiczne wykrzykiwanie tytułów i uganianie się za przechodniami, zwłaszcza że przeważnie kupowano pisma wrogie ludowi. Po roku rzuciłem ten handel. Odrobina nauki, którą zdobyłem w szkole, uczyniła mnie tylko wrażliwszym na nędzę i powiększała niezadowolenie z życia. Latałem z wiatrem po całym świecie i wytarzałem się w najrozmaitszych biedach. Wszędzie i zawsze przekonywałem się, że lud pracujący rośnie jak zboże a przedsiębiorca idzie niwą, ścina go i kładzie za sobą pokosy. Pomimo to mówię: jest złe, które nietylko lud nęka, lecz wszystkim wbija swe szpony. Dlatego według mnie nie należy jeszcze wyosobniać proletarjatu ze społeczeństwa uciemiężonego, nie czas jeszcze na hodowlę czystej świadomości klasowej. Trzeba naprzód wywalczyć prawa ludzkie a potym ludowe.

Ider Tylko tyle mądrości? Spodziewałem się więcej. Lud ma także swój śmietnik, na który wyrzuca

P. Dmowski, zrobiwszy wszystko co można było, aby zaprzeczyć temu, co niedawno do wierzenia swym stronnikom podawał i skompromitować sprawę naszą wobec wszystkich partji w Dumie, obniżywszy poziom ideałów i aspiracji narodowych, rzucił na łamach swego organu garść mętnych frazesów, wykręcił się na obcasie i... odszedł.

Zrobił bardzo dobrze ze względu na sprawę, ale, niech mi nie weźmie za złe tego wyrażenia, postąpił nieuczciwie względem swoich zwolenników, którzy dzisiaj błądzą po omacku, nie wiedząc czego się trzymać.

Odebrano im wiarę w to wszystko, w co wierzyli, a nie dano innej na miejsce utraconej.

Nie my zapewne płakać będziemy nad utraceniem przez ogół wiary w p. Dmowskiego. Przeciwnie, z nastroju, który panuje obecnie, snujemy wnioski bardzo pomyślne. Ten brak orjentacji, który zaznaczyliśmy wyżej, będący skutkiem rozkładu N. D., dowodzi, że opinja oparła się kierunkowi, który krajowi zrobił wiele złego. Rzecz naturalna, że stan taki długo trwać nie może i nie powinien i opinja tych kół wahających się obecnie pójdzie po pewnej określonej linji. Nie przesądzam tego, po jakiej; to wszakże pewne, że nie da się już ponownie wprowadzić na manowce, na które raz dała się wciągnąć. Wśród klęsk, które ponieśliśmy, to jest nauka lat ostatnich, aż nadto przejrzysta. Oby tylko społeczeństwo należycie z niej skorzystało. Chwilowa nasza dezorjentacja polityczna sama w sobie złą nie jest; chodzi tylko o to, jak zorjentują się następnie żywioły, które p. Dmowski wykoleił?

R. P.

Rewolucja naopak.

Paryż, d. 1 Stycznia.

Rosyjska metoda rewolucyjna z przed lat 30-tu, zwana *nieczajewszczyną* i przedstawiona zbyt może wypukle w potężnej i mrocznej powieści Dostojewskiego (*Biesy*) — dziwnym zrządzeniem losu zostaje oto podjęta na brzegach Sekwany przez dobrze urodzonych stronników dynastji orleańskiej, zgrupowanych wokół „Action Française".

Nieczajewcy byli nieliczni, odosobnieni, ubodzy i nędzni; przyszli o ćwierć wieku za wcześnie i pokrwawiwszy sobie dłonie i czoła o zimny granit „rzeczywistości rosyjskiej" — ulegli w śmiertelnych zapasach.

Orleaniści są również garścią — jakże odmienną od tamtej! Należą tu wytworni wychowańcy lyceów jezuickich i szkół prywatnych, gentlemeni syci, dobrze odziani i zupełnie bezpieczni, dzięki tolerancji Rzeczypospolitej, której nadają urągliwą nazwę *la Gueuse* — Nędznica...

Zawodowi działacze tej grupy, o ile nie są w posiadaniu pokaźnych majątków, korzystają ze szczodrej ofiarności „króla" Filipa VIII-go oraz miljonowych dewotek, w rodzaju pani Lebaudy i margrabiny MacMahon... Przyszli jednak o pół stulecia za późno i łamią bezskutecznie pióra o Blok republikański, wsparty na granitowym cokóle Wolności.

* * *

Niemniej przyznać należy, że nieliczne, rozbite i rozproszone ostatnią burzą Drejfusjady hufce rojalistów zwarły się nanowo wokół wspólnego ośrodka, i pod komendą śmiałych menerów czynią ostatnimi czasy niepomiernie wielką wrzawę. Sceptyczny Paryż, widząc formujące się szyki „królewskie" przyjął je zrazu ironicznym okrzykiem: *Vive le Roi*! podobnie jak w zapusty marcowe woła z uciechą: *Vive les reines*! na cześć królowych karnawału...

I ta wesoła pobłażliwość republikanów była zupełnie na miejscu — aż do ostatnich wypadków.

Ideja monarchji jest we Francji tak doszczętnie, tak nieodwołalnie pogrzebaną pod grubą warstwą obyczajów, urządzeń i praw demokratycznych, że popis orleanistów uznano za czczą i śmieszną fanfaronadę.

---

stare, zblakłe i brudne łachmany godła, zwanego dobrem wszystkich żywiołów społecznych. Niejeden już marzyciel z tych szmat wykrawał mundury armji powszechnego zbawienia. Możeby to było niezłe, gdybyśmy urządzali zabawę w wojsko dla dzieci. Ale my gotujemy się do wojny, w której mają się rozegrać losy świata. Szanowny towarzysz wzlatuje nad pokosami proletarjatu jak skowronek i świergocze piosenkę zgody. My zaś chcemy, żeby to podłe żniwo ustało i żeby kłosy pod grabieżnym ostrzem nie padały. Pomiędzy nami a resztą społeczeństwa niema nic wspólnego, oprócz wzajemnej nienawiści. Czym nas dręczono przez wieki, to my dziś wypłaćmy. Znienawidźmy wszystkich, którzy budowali i budują dla nas wielkie więzienie, znienawidźmy wszystko, co jest jego gruntem, podwaliną i wiązaniem. Opiętnujmy hańbą całe plemię rabusiów pracy ludu i jego tyranów. Lud staje się władcą, więc ma moc wprowadzić swoją wolę; lud staje się bogiem, więc ma moc stworzyć świat nowy. Jemu nie okazywano wspaniałomyślności, on nie jest obowiązany być wspaniałomyślnym; jemu nie okazywano miłosierdzia, on nie jest obowiązany być miłosiernym. Precz z czułostkowością, precz ze słodką frazeologją! Naprzód zakujmy zbrodniarzy w kajdany a potym wymierzymy im sprawiedliwość!

Głosy Tak, trzeba dla tych psubratów wznieść wielki kryminał.

Robotnik 3 Krzykliwi niewolnicy! Jeszcze z własnych rąk nie zdjęliście oków a już je kładziecie na cudze! Nienawiść zniszczyła wiele, ale nie stworzyła niczego. To jest bezpłodna jędza!

Ider Słuchajcie! Macie kochać wyzyskiwaczów i ciemięzców! Tak przykazuje ten towarzysz, mesjasz kapitalistycznego boga!

Śmiechy.

Robotnik 3 Złe, od którego cierpimy, nie należy wyłącznie do rachunku pokoleń żyjących, lecz jest spadkiem po umarłych.

Ider Znamy i to rozgrzeszenie! Uważajcie: trzeba za zbrodnie ściąć łeb nie winowajcom, lecz historji.

Śmiechy.

Robotnik 3 Otwórz wszystkie groby i napluj w nie, będziesz obywatelu mądrzejszym, niż znieważając pogrobowców. Dlaczego nie wyciągniesz z trumny swego ojca, dziada, pradziada, którzy również gnębili lud, i nie użyźnisz ich kośćmi jego pól, ażeby przynajmniej tą usługą zmazali swoje

Zbyto ich tedy w opinji i w prasie wymownym wzruszeniem ramion i milczeniem lekceważącym. Dotknięci do żywego orleaniści poprzysięgli złamać ów niebezpieczny bojkot pobłażania i tolerancji. W myśl zresztą swej metody — którą uznać trzeba za rewolucyjną... *à rebours* — wszczęli zajadłą walkę z całym istniejącym porządkiem polityczno-społecznym, obiecując solennie obrócić go w kupę gruzów.

„Action Française" nie kryje swych celów pod korcem: pojmując doskonale, że w świecie współczesnym, a zwłaszcza we Francji, tak zawsze pobudliwej i pochopnej do uogólnień — rewolucja może być wybornie zastąpiona przez *skandal* — rzeczona klika wszystkie swe siły, środki i talenty wytężyła w tym jednym kierunku. Szlachetnie urodzeni panowie, którzy zbierają się codziennie na *Chaussée-d'Antin*, sięgneli rezolutnie do arsenału nihilizmu bojowego, redukując, rzecz prosta, środki walki fizycznej do swych bardzo miernych zasobów poświęcenia. Zdezorganizować, oplwać, ośmieszyć Rzeczpospolitą, podeptać i sponiewierać jej honor w osobie wybitnych mężów stanu, w postaci podstawowych urządzeń, a w razie potrzeby — poprzeć ostre słowo pięścią, szpadą, czy laską — oto plan rozległej kampanji, łączącej pod wspólnym hasłem (*A bas la République!*) niedobitków dawnego nacjonalizmu i czarne bractwo kościelne — z klanem feodalno- szlacheckim i z kohortą nieprzejednanych żydożerców.

* * *

Plan był wytknięty metodycznie i ściśle wykonany. Dziennik ligi — „*l'Action Française*" — kolportowany w setkach tysiecy egzemplarzy, rozsiewał co dnia złośliwe, brudne, brutalne wymysły, krzywdzące aluzje i domyślne „rewelacje" na temat osób, piastujących w kraju najwyższe godności. Należy przyznać, że najzajadlejszy anarchizm nie posługiwał się nigdy taką bronią... W rubryce „Echa" zwano prezydenta Fallières'a „wołem elizejskim", ministra Sprawiedliwości — sutenerem, ministra Wojny — dziewką publiczną.

Naczelnik rządu, Clémenceau, posiada stały przydomek „mordercy". Posunięto się do podejrzeń ohydnych, nieprawdopodobnych, powtarzanych jednak z uporem manjackim, lub raczej — djaboliczną, świadomą premedytacją, w myśl znanej formuły: „*calomniez, calomniez — il en restera toujours quelque chose*"... Kto zabił Feliksa Faure'a? Drejfusiści, za pośrednictwem Steinheilowej. Kto „usunął" Syvetona? Emil Combes i masoni Kto nasłał morderców na Steinheila? Ministrowie Briand i Dujardin-Beaumetr.

Wreszcie — *last not least* — kto zabił wystrzałem z rewolweru adwokata d'Astresse'a w jego własnym mieszkaniu? Syn prezydenta — André Fallières, przyłapany jakoby przez męża na czułym tête-à-tête z panią d'Astresse... Nieustającym gradem spadły ze szpalt dziennika monarchicznego sensacyjne odkrycia i piorunujące rewelacje. Publiczność zrazu bawiła się — potym zaczęła się niepokoić...

* * *

Nie dość na tym. Przejmując od anarcho-syndykalistów taktykę „bezpośredniego nacisku", liga delegowała bitnych i krzepkich młodzieńców w otoczeniu najętych kamelotów — na ulice, do sal publicznych, do teatrów i wogóle wszędzie, gdzie zdarzała się okazja rozpraw bojowych „pour le Roi de France". Pobito tedy prof. Thalamas'a w Sorbonie za to, że stosował bezwzględny racjonalizm do podań o Joannie d' Arc. Na premierze głośnej komedji „Foyer" ciż sami młodzieńcy wywołali burzliwy skandal w teatrze, zająwszy trzy loże parterowe, skąd ich musiano na rękach wynosić po długim oporze. Opłacany przez „króla" wódz żółtych syndykatów, osławiony Biétry (którego ideje zalecała nam *Gazeta Polska* w swoim czasie, zwąc to „żółtym lekarstwem na czerwoną chorobę") zagrał w Izbie rolę francuskiego Puryszkiewicza tak dokładnie, że musiano zawiesić posiedzenie i usunąć *manu militari* to brudne indywiduum.

Specyficzny anarchizm tych żywiołów, spowodowany przez zaciekłą nienawiść do państwowości demokratycznej, popchnął je niebawem na pole *terroru*. Czerwcowy strzał w Panteonie uważać trzeba za logiczne uzupełnienie wściekłej kampanji, prowadzonej przez „Action Française" w celu zohydzenia Rzeczypospolitej radykalnej, wspartej jakoby na wszechpotężnym Drejfusie (sic), na tej żałosnej ruinie człowieka, posiwiałego przedwcześnie i pragnącego jednej tyl-

---

winy? Jestem robotnikiem a jednak uważam wyosobnianie i przeciwstawianie robotników wszystkim innym gatunkom ludzkim za pomysł głupi. Istnieje ucisk, cierpią uciśnieni, ale ideja wolności powinna szerzej roztoczyć swoje koło, niż dla objęcia napuchłych rąk i zasmolonych bluz. Niech obywatel Ider wydrwiwa odpowiedzialność historji, ja twierdzę, że tylko proces z nią ma sens a zalecona przez niego walka jest bezmyślnym wodzeniem się za łby i wzajemnym duszeniem sobie gardeł.

Ider Nakoniec wiemy, co mamy robić: pozwać historję przed sąd sprawiedliwości i zyskać wyrok, nakazujący ubłaganie rabusiów, jej spadkobierców o łaskawe wykonywanie cnoty. Nie, towarzysze, niedola ludu jest zbyt wielką tragiedją, ażeby mogła zamieniać się na tak małą farsę. Ta straszna noc, która trwa od wieków, nie skończy się dopóty, dopóki lud nie zapali wschodzącego słońca.

Robotnik 3 Nie zapalisz go nienawiścią!

Głosy (*do robotnika*) Towarzyszu, czy ty nie myślisz założyć sobie fabryczki?

— Oczywiście, dlatego tak mu się podoba harmonja obdzierania ze skóry.

Robotnik 3 Chciejcie mnie zrozumieć!

Głosy Już zrozumieliśmy!

— Dosyć!

Ider Te wołania uwalniają mnie od sporu z towarzyszem, który chce rozlać morze w butelki, ażeby się nie burzyło. Nasz katechizm jest krótki i jasny: lud roboczy wszystkich krajów powinien się złączyć w jeden naród i uznać całą ziemię za swoją ojczyznę, a wszystkich pasorzytów i wyzyskiwaczów za swoich wrogów; siłą tego ludu jest jego wielka masa i wyłączny udział w wytwarzaniu dóbr społecznych; jego taktyką — rozbijanie obecnego ustroju zapomocą bezroboci i usuwanie najszkodliwszych jednostek zapomocą mordu.

Głosy Wytępić podłe plemię!

— Nie zostawić jego nasienia!

— Niech żyje bezrobocie!

— Niech żyje rewolucja!

Ider Niech żyje! Rozpoczynamy wojnę. Powszechne bezrobocie będzie ostatnią bitwą, która rozstrzygnie o zwycięstwie ludu; tymczasem staczać będziemy mniejsze potyczki, które nas zbliżą do tego celu. Urządzimy naprzód bezrobocia w pojedyńczych fabrykach i gałęziach przemysłu. Niech np. za tydzień staną wszystkie warsztaty przędzalniane w naszym mieście i nie ruszą się, dopóki dzień roboczy nie będzie skrócony do ośmiu godzin a płaca podwyższona w dwójnasób.

Głosy Mało!

ko rzeczy: aby mu wolno było w spokoju zakończyć żywot ciernisty.

Niemniej obfita kaskada oszczerstw i podejrzeń, kierowana od pewnego czasu na głowę prezydenta — wywołała w tych dniach napaść ograniczonego fanatyka na placu de l' Etoile, przyczym zresztą Fallières poważnego szwanku nie poniósł.

Dalsza działalność ligi, w podobny sposób prowadzona, wywoła cały szereg wybryków analogicznych, o ile opinja wzburzona nie skłoni władz do zastosowania środków prawnych samoobrony politycznej.

* * *

Demokracja ma to do siebie, że pozwala wszelkim żywiołom opozycyjnym organizować się i łączyć zupełnie swobodnie. To też mowy być nie może o stosowaniu środków represyjnych do ligi monarchicznej: w Rzeczypospolitej jest dla niej dość miejsca obok rewolucyjnej skrajnej lewicy. Natomiast wybryki rozzuchwalonych bezkarnością *championów* Filipa VIII, w rodzaju Mathis'a, Gregori'ego, del Sarte i Pujo — władze powinny karać energicznie i surowo. Toć nieinaczej działano w Draveil i Villeneuve-Saint-Georges w stosunku do „bojowców" Ogólnego Związku Pracy! Wobec swych wrogów z pod białej czy też czerwonej bandery, Rzeczpospolita radykalna może grzeszyć niekiedy zbytnią surowością, może nawet uchybić giestem nazbyt porywczym; jednego jej przecież nie wolno: być *dwulicową*.

* * *

Rojaliści, wyzyskując skwapliwie wolność republikańską, zamierzają zwrócić ją przeciw demokracji, niecąc w jej łonie zamęt i rozprzężenie.

Czeka ich srogi zawód. Gmin paryski może zająć się, a nawet delektować „odkryciami" pełnymi sensacji, jakie rozsiewa dziennik ligi, z chwilą jednak, gdy ta ostatnia, ośmielona pozornym sukcesem, zechce zrealizować swe cele i uczyni giest uzurpatorski *à la* Ludwik Napoleon — dziesięć miljonów ramion przykuje ją do miejsca.

Brawura nieletnich monarchistów grozi wprawdzie poszczególnym, specjalnie przez nich znienawidzonym jednostkom, na co te ostatnie winny indywidualnie również reagować; lecz ta brawura opadnie bezsilnie wobec „Nędznicy", reprezentującej cały nieomal Naród francuski. Dalecy od myśli jawnego powstania, rojaliści marzą niekiedy o precyzyjnym *coup d' Etat*, któryby pozwolił garści śmiałków owładnąć sterem rządu.

Niedawno „Action Française", biedząc się nad tą zawiłą zagadką, wpadła na pomysł szczególny: oto zastęp królewskich „bojowców", wsiadszy w Hawrze do specjalnego pociągu, w ciągu trzech godzin znajdzie się w centrum Paryża i forsownym marszem ruszy na Pałac Elizejski...

„Przypuśćmy — odparł na to złośliwie feljentonista *Matin'a* — że panowie wjedziecie tryumfalnie własnym pociągiem na *gare du Nord.* Cóż dalej? Niebaczni! Toć służba kolejowa zatrzyma was niechybnie i odda w ręce policji. Nie dlatego bynajmniej, że chcecie obalić Rzeczpospolitą, lecz za to, że przyjechaliście „na gapę"...

* * *

Nihilistyczny neo-monarchizm francuski stanowi kapitalny przyczynek do patologji partji skrajnych na Zachodzie. Socjolog podejmie ten temat z taką uciechą, jaką okazywać zwykł przyrodnik wobec rzadkiego gatunku motyla.

Po sztywnym legitymizmie lat ubiegłych, wspartym na dogmacie o boskim pochodzeniu władzy i pełnym namaszczenia — nastąpił dziwaczny, schyłkowy, gorączkujący neo-monarchizm z całym zasobem formuł i metod bojującego anarchizmu! *Les extrémités se touchent.* Podczas gdy „Action Française", organ Filipa VIII-go, znieważa i lży Rzeczpospolitą, postęp i parlamentaryzm — „La Guerre Sociale" organ Gustawa Hervé, pełniący ze swej strony funkcję identyczną, darzy arystokratycznych komparsów gorącym oklaskiem i wyrazem niekłamanej sympatji...

Jedni i drudzy, nihiliści biali i nihiliści czerwoni, nie są jednak niebezpieczni dla istotnej demokracji, jakkolwiek zakłócają bezsprzecznie normalny i spokojny jej rozwój. Krańcowość metod, ciasnota poglądów i ubóstwo idejowe lokuje ich na szkarpach wielkiego szlaku, którym Rzeczpospolita postępuje mozolnie ale zwycięzko.

Leon Gorecki.

— Powoli!

Ider Najgorszych fabrykantów i ich urzędników wyślemy do innego świata. Do tej posyłki dołączymy opornych robotników.

Głosy Śmierć wyzyskiwaczom i wiarołomcom!

— Śmierć! Śmierć!

Orla, która wtulona między kilka robotnic, przysłuchiwała się tym sporom z rosnącym wzburzeniem, po ostatnich okrzykach zawołała

Orla Bracia kochani, nie bądźcie zwierzętami, pozostańcie ludźmi!

Głosy Co to za kraska?

— Nasza! Nasza!

— Niech mówi!

Orla Zły duch kusi nas do bratobójstwa! Nie słuchajcie go! Rozjuszone zwierzę pożre w was człowieka! Zamiast przyprawiać sobie sztuczne kły i pazury, wyłamcie te, które wam wyrosły w zdziczeniu. Zamieńcie się na orszak aniołów ziemi...

Ider Towarzyszko, to nie wiec sentymentalnych panienek...

Orla Ale także nie wiec agitatorów... Jeśli tu są nieszczęśliwi, niech skarżą się sami bez adwokatów. Pan sam nie cierpisz, tylko chcesz być komendantem zrozpaczonych. Nie godzi się w duszach zbolałych podniecać głodu życia smakiem zbrodni. Pan mówisz jak szatan! Odżegnajcie się od niego! Do waszej ziemi obiecanej prowadzi droga przez góry i przepaście, ale nie przez kałuże krwi i błota. Ja także nie pochodzę z ludu, ja także jestem pani, ale ukochałam was i waszą ideję, pragnę, ażebyście tę gwiazdę zdjęli z nieba i rozświecili nią ziemię czystymi rękami.

Głosy Niech kraska przestanie skrzeczeć!

— Dobrodziejko, zgrabiaj po ulicach sierotki a nas zostaw w spokoju!

Przeszyły powietrze ostre gwizdy i potoczyły się grube śmiechy.

Orla Urągajcie mi, ja was nie przestanę kochać, o ile jesteście ludem i nie przestanę wołać: nie tą drogą! Nie, nie!

Ider Dajmy brawo za odśpiewanie tej dramatycznej arji i rozejdźmy się z hasłem: wojna!

Okrzyk Wojna!

Ider Bezrobocie!

Okrzyk Bezrobocie!

Orla Bez gwałtów i morderstw. Inaczej hańba!

(D. C. N.)

Zjazd oświatowo-ekonomiczny Ukraińskiej „Proświty".

Szeroko rozpowszechnione jest tu mniemanie, (będące osadem myślowym poglądów narodowo-demokratycznych), jakoby obowiązkiem polaka, obywatela wschodnio-galicyjskiego, było zachowywanie wrogiej nieświadomości wobec wszelkich objawów wewnętrznego życia narodowego wśród Rusinów. Prasa nie wychodzi po za powtarzanie lekceważących oklepanek: o ciemnocie i bierności ruskiego chłopa i zachłannej brutalności ruskich działaczy politycznych. To też zapowiedziany we Lwowie na 1-go i 2-go lutego ruski Zjazd oświatowo-ekonomiczny Tow. „Proświta", nie wzbudził, wśród Polskiego społeczeństwa, żadnego zainteresowania.

Niżej podisana była jedyną Polką na Zjeździe. A Zjazd ten zgromadził całą niemal inteligiencję ruską z odłamu Ukraińców i nietylko jako objaw,ale i ze względu na treść swego programu—wart był bezstronnego poznania.

Tow. „Proświta", zwołujące Zjazd ku uczczeniu 40-lecia swego istnienia, zaczęło działalność swoją jako koło wydawnicze, liczące kilkudziesięciu członków. Dziś, obok działalności wydawniczej, prowadzi wydział organizacyjny i ekonomiczny, a członków liczy 20,818. Czynnych filji prowincjonalnych jest 39 we wszystkich znaczniejszych miastach Wschodniej Galicji, — ogólna liczba czytelń dochodzi do 1900, a są powiaty np. Stryjski, w którym niema ani jednej wsi pozbawionej czytelni. Prócz czyteln, do których przy zakładaniu,Zarząd Główny „Proświty" wysyła 80 książek, w kilkunastu miastach zostały założone kursy dla chłopców i dziewczat.

W ostatnich kilku latach zwrócili się działacze ruscy z większą usilnością w kierunku ekonomicznego podniesienia ludu. „Proświta" liczy dziś przeszło 470 sklepów (kramonje), 250 spichlerzy wspólnych, przeszło 200 kas oszczędnościowych, 25 spółek mleczarskich, tworzących jeden związek, posiadający 3 własne składy masła. Nadto urządzano liczne bardzo odczyty i kursy po całym Kraju. Wszystko to zrobiono przy bardzo szczupłym budżecie, majątek bowiem „Proświty" sięga zaledwie 150,000 koron. Szybki rozwój tej instytucji przypada na lata ostatnie, na czas przewodnictwa Dr. Oleśnickiego, posła sejmowego, wybitnego działacza.

Tyle mówi sprawozdanie — tak łatwo zbyć je komunałem o „szowinistycznym samochwalstwie działaczy ukraińskich". — ale argument ten nie przekona uczestników zjazdu. który widział te zwarte szeregi nauczycieli, włościan, inteligientów miejskich i księży, który słyszał te przemówienia, dyszące wprost wiarą, że „ludy ciągną postęp jak łańcuch żórawi".

Że ruska akcja oświatowa, walcząca jeszcze z jednej strony z analfabetyzmem, przechodzi już w dalszą fazę swej kulturalnej pracy,dowodził chociażby referat „o czytelnictwie ludowym", zawierający pogląd jasno sformułowany, na bezowocność karmienia ludu czytankami fabrykowanymi ad usum szerokich mas, domagający się popularyzowania arcydzieł rodzimej literatury i stworzenia jędrnej, gruntownej literatury popularno-naukowej.

Następnie pojęcie o kręgach, zataczanych przez myśl działaczy ruskich, da proste wyliczenie tematów poruszanych na kongresie.

Cały materjał podzielony był na 4 sekcje: oświatowo-organizacyjną, higieniczno-humanitarną, rolniczo-ekonomiczną i kooperacyjno-ekonomiczną.

Wygłoszono referaty:

W sekcji I.

— Rola piśmiennictwa w ogólnym rozwoju narodów.

— Walka z analfabetyzmem.

— Wydawnictwa popularne; ich dobór i organizacja kolportażu.

— Przegląd wydawnictw istniejących i dezyderaty na przyszłość.

— Znaczenie ilustracji i artystycznej strony wydawnictw.

— Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży.

— Bibljoteki ludowe.

— Jak jednać członków dla czyteln ludowych?

— Jak dotąd gromadzono fundusze na cele narodowe, a jak obecnie zbierać je należy?

— Statystyka krajowa.

— Znaczenie teatru; budowa ruskiego teatru we Lwowie.

— Nasz przyszły teatr.

— Organizacja teatrów ludowych.

— Jak prowadzić Sokoła, aby nie był instytucją martwą?

— Turystyka.

— Sokół jako straż ogniowa.

Sekcja II-a.

— Najpilniejsze potrzeby sanitarne naszego ludu.

— Opanowanie chorób epidemicznych.

— Śmiertelność dzieci na wsi.

— Syfilis wśród ludu.

— Egipskie zapalenie oczu wśród ludu.

— Wpływ alkoholu na organizm ludzki.

— Alkohol ze stanowiska etycznego i ekonomicznego.

— Związki trzeźwości.

— Ochrony i przytułki.

— Kolonje letnie dla dzieci.

— Opieka nad młodzieżą szkolną po za szkołą.

Sekcja III-a

— Zarys stanu ekonomicznego naszego kraju.

— Komasacja.

— Meljoracje.

— Parcelacja.

— Budowa kanałów wodnych w Galicji i wpływ ich na dobrobyt kraju.

— Wychodźctwo sezonowe i jego organizacja.

— Szkoły zawodowe gospodarcze dla dziewcząt włościańskich.

— Jaki typ szkoły rolniczej jest u nas możliwy i pożądany?

— Szkoła rol. ogrodnicza Tow. Proświty w Miłowaniu.

— Stacje doświadczalne.

— Nasiona, nawozy i maszyny ulepszone.

— Hodowla trzody.

— Hodowla drobiu.

— Hodowla królików.

— Gospodarstwo rybne na małej własności.

— Ogrodnictwo.

— Administracja w gospodarstwie włościańskim.

Sekcja IV-a

— Przemysł domowy, jego stan obecny i widoki na przyszłość.

— Ceramika.

— Tkactwo i jego znaczenie dla ludu ruskiego.

— Przemysł fabryczny.

— Zużytkowanie sił wodnych w przemyśle.

— Przemysł rękodzielniczy a fabryczny?

— Początki rozwoju naszych instytucji ekonomicznych.

— Rozwój ruskich instytucji kredytowych.

— Jaka jest rola kooperatywy w życiu ekonomicznym narodu?

— Projekt ustawy związku współdzielczego dla Galicji i Bukowiny.

— Znaczenie mleczarstwa.

— Projekt kooperatywy spożywczej.

— Jeśli zważymy, że zjazd cały trwał 2 dni, to nie będziemy oczekiwali programowego załatwienia, lub chociażby głębszego wniknięcia we wszystkie postawione kwestje. Samym jednak doborem tematów z jednej strony, a zyskaniem oddźwięków w bardzo licznym, a różnolitym audytorjum — z drugiej, inteligiencja ukraińska dowiodła, iż tkwi głęboko w rdzeniu potrzeb swego narodu, że wybijając się z tłumu ludowego nie wyosobnia się, nie wychodzi ze stosunku współczującego z nim współżycia.

Cechą swoistą zjazdu, wypływającą z ustroju stosunków miejscowych, było obsadzenie działu ekonomicznego przeważnie przez mówców i działaczy ze stanu duchownego, gdy tymczasem w kwestjach oświatowych zabierali głos i decydowali prawie wyłącznie działacze świeccy. Grecki ksiądz nie jest otoczony nimbem wyjątkowego położenia, wżyty wraz z rodziną swoją w gromadę wiejską dzieli jej tryb życia, zajęcia i zainteresowania; gdy się przejmie dążeniem do gospodarczego postępu, to się staje najpierw wzorem, przy przeprowadzaniu prób i ulepszeń, a następnie organizatorem wszelkich zbiorowych przedsięwzięć ekonomicznych w swej parafji. Akcję oświatową pragną oprzeć działacze „Proświty” na zawodowo uzdolnionych nauczycielach i na jaknajszerzej zorganizowanym kolportażu wydawnictw.

Dziś dużą rolę gra dorywcza praca młodzieży o właściwym sobie agitacyjnym charakterze.

W sekcji oświatowej, prócz wymienionego referatu i obszernej dyskusji o czytelnictwie, budziły wielkie zaciekawienie relacje z życia i rozwoju uświadomienia wśród ludów sąsiednich kresów, przedstawione ze stanowiska tej grupy politycznej, która zjazd organizowała.

Jedyny punkt obrad (danej sekcji), który ze swego stanowiska polskiego mogłam uważać za drażliwy, to kwestja wydawnictw ruskich drukowanych „łatynką”. Po dość namiętnych rozprawach na odwieczny temat alfabetu łacińskiego a grażdanki, postanowiono zapoczątkować osobny dział wydawnictw, przeznaczony dla katolików rzymskich, ruskiego pochodzenia, którzy przez Kościół ulegają wpływom polskim.

Ciekawą, ale niedość rozwiniętą była kwestja stanowiska języka ukraińskiego, względem djalektów prowincjonalnych.

Pamiętnik, który ma się ukazać w ciągu r. b., zawierać będzie komplet prac złożonych zjazdowi, oraz wyniki rozpraw, ujęte w kilkadziesiąt rezolucji. Będzie to bogaty materjał do poznania pierwocin, wybijającej się od korzenia, kultury ukraińskiej.

Z osobistych wrażeń świadka tego narodowego święta ruskiego, jakim był Zjazd, dodać tylko mogę, iż w nastroju ogólnym nie było emfazy, ani świadczenia pochwał wzajemnych; do roboty własnej odnoszono się bardzo krytycznie, dawał się natomiast wyczuwać jeden wspólny impuls: „róbmy na gwałt, bo jeszcze tyle mamy do zrobienia!”

J. K.

NA DOBIE.

Nadzwyczajne ogólne zebranie P. Z. P.

Na piśmiennie wyrażone żądanie osiemnastu członków stronnictwa, Rada Polskiego Zjednoczenia Postępowego zwołała nadzwyczajne ogólne zebranie.

Zebranie to odbyło się we wtorek d. 23-go b. m. o godz. 8 w. przy licznym udziale uczestników.

Zagaił je prezes Zarządu, p. W. Łypacewicz i zaprosił na przewodniczącego p. Potempskiego. Imieniem grupy inicjatorów zebrania p. Henryk Konic zaproponował pana Rosseta. Głosowanie przez podniesienie rąk wykazało przeważającą większość za p. Potempskim, który też objął przewodnictwo na zebraniu i udzielił głosu p. Łypacewiczowi.

Wyjaśniwszy sytuację polityczną, jaka się wytworzyła przez zejście polityki Koła Polskiego na tory dawniej zwalczanej przez narodową demokrację ugody i zupełne skutkiem tego zdyskredytowanie się jej przedstawicieli w Kole Polskim wobec większości społeczeństwa, wśród którego narodowa demokracja popularność swą wyłącznie patryjotycznym i antyugodowym hasłom zawdzięczała — referent stwierdził, że postępowcy nigdy nie byli zwolennikami ugody, gdyż żadne postępowe stronnictwo z natury rzeczy ugodowym być nie może. Widzieli oni od początku nieszczerość w demagogicznej robocie politycznych wodzów narodowej demokracji i ostrzegali przed nią. Są oni wolni od szowinizmu, dążą do zgody między narodami na zasadach wolności i równości, lecz zwalczają każdy serwilizm polityczny. Gdy więc Koło polskie przechyliło się stanowczo na stronę ugody i w sposób wprost kompromitujący, a dla interesów narodu szkodliwy, uzależniło się od reakcyjnych partji rosyjskich, — nie z partyjnego lecz z ogólno-narodowego i obywatelskiego punktu widzenia — koniecznym się stał stanowczy protest przeciw tej polityce reprezentacji polskiej. Takie stanowisko jednomyślnie postanowiła zająć Rada, a objaśniwszy je na zebraniu dyskusyjnym z d. 26 go stycznia, uzyskała jednomyślną aprobatę wszystkich obecnych, którzy nawet wyrazili życzenie, by Rada ogłosiła komunikat, zawierający wezwanie do posłów i wyborców, by złożyli mandaty. Dopiero po ogłoszeniu komunikatu część członków zażądała nadzwyczajnego ogólnego zebrania w tej sprawie, łącząc ją ze sprawą wyodrębnienia Chełmszczyzny. Ponieważ Rada Główna uważa, że kwestją komunikatu jest dla polityki stronnictwa kwestją zasadniczej wagi, przedstawia obecnemu zebraniu ze swej strony następującą formułę przejścia do porządku dziennego: Ogólne zebranie solidaryzując się z komunikatem Rady Głównej udziela jej votum zaufania.

Pan *Budkiewicz* zaznaczył na wstępie, że zgadza się na $^3/_4$ argumentów pana Łypacewicza, niemniej oponuje przeciw formie komunikatu i twierdzi, że był on nie na czasie. Forma jego zbyt żrąca i drażniąca; chwila zaś jest źle obrana, gdyż niebawem wejdzie na porządek obrad Dumy sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny, a jest ona tak poważna i bolesna, że Koło w obronie naszych praw winno być podtrzymywane solidarnie przez całe społeczeństwo bez różnicy partyjnych odcieni. Lepiej mieć złych obrońców niż żadnych. P. Z. P. miało mir w społeczeństwie; obecnie traci go, gdyż komunikat Rady wywołał ostre krytyki i szyderstwa, że stronnictwo nasze wybrało zły moment dla porachunków partyjnych.

Pan *Papieski* w efektownym przemówieniu swym oświadczył, że żąda konsekwencji od Rady stronnictwa. Jeżeli ona w kwestji szkolnej uznała konieczność zawieszenia partyjnej walki, celem solidarnej obrony wspólnego dobra, to winna to uczynić również i w sprawie chełmskiej. Pamiętajmy, że mamy groźniejszego przeciwnika niż Narodowa Demokracja. Ramię przy ramieniu, ławą winniśmy stanąć w chwili tego czwartego rozbioru Polski. Choć nasi reprezentanci są nieudolni, powiedzą jednak, co nas boli, a ich krzyk usłyszy cała Europa. Dopiero potym powinni wyjść z Dumy. Rada popełniła błąd polityczny. Był to giest partyjny, który realnych skutków mieć nie może. Powinna ona teraz zawiązać stosunki z innymi partjami dla współdziałania w sprawie chełmskiej.

Pan *Kostro* poparł zdanie poprzednich mówców stwierdzając, że wydanie komunikatu było krokiem niepolitycznym i niepraktycznym. Dodał jeszcze, że był to krok ugodowy, gdyż radził zrezygnować z placówki, na której najskuteczniej walczyć można. Była to zresztą

bańka mydlana, która nie osiągnie skutków. Nie należało żądać złożenia mandatów, lecz jeśli Koło wystąpi słabo, wywrzeć nacisk, by Koło silnie, nadzwyczajnie silnie protestowało przeciw nowemu rozbiorowi Polski.

Pan *Rosset* wyraził zdziwienie, że Rada postawiła kwestję zaufania. Można mieć zaufanie do Rady, a nie ze wszystkim godzić się na komunikat. Mówca ma zaufanie do Rady, chciałby działać uspokajająco. Sprawa jest ważniejszą niż kwestja ustąpienia Rady i wyboru nowej. W końcu prosił o odczytanie wniosku opozycji.

Przewodniczący odczytał następujący wniosek inicjatorów zebrania:

„Ogólne zebranie wysłuchawszy ogłoszonego przez Radę Główną komunikatu, podzielając jego krytyczne stanowisko względem dotychczasowej taktyki posłów polskich, — uznaje jednak — ze względu na doniosły moment dzisiejszy, jakim jest projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny, konieczność pozostania przedstawicielstwa polskiego w Dumie i postanawia: Wezwać Radę Główną do zapoczątkowania międzypartyjnej akcji dla obrony interesów ogólno-narodowych — ze sprawą Chełmszczyzny związanych".

Kończąc swe przemówienie pan Rosset zaznaczył, że dyskusja o Chełmszczyznę w Dumie będzie początkiem akcji historycznej i stawił wniosek zasadniczy, by postępowcy, zamiast wzywać Koło do opuszczenia Dumy, zażądali od niego energicznej obrony w sprawie chełmskiej.

Po tych głosach opozycji pan *Lemański* w wyczerpującym i silnym przemówieniu swym zbijał argumenty przeciwników. Powoływał się na fakty historyczne, które dowodzą, że obecność „jakichkolwiek choćby złych i nieudolnych" obrońców nie tylko nie pomagała lecz szkodziła narodowej sprawie, gdyż dawała pozór legalnej sankcji krzywdom nam wyrządzanym. Wierzyć w to, że to samo Koło, które nigdy na silną i umiejętną obronę zdobyć się nie mogło nawet, gdy się tego domagały najżywotniejsze interesy społeczeństwa, dziś nagle zmieni swą taktykę, byłoby wierzyć w cudy. Kto raz zeszedł ze stanowiska idejowego i zasadniczego, tego żadne rady komisji nadzorczych nie zwrócą. Sprawę chełmską uważamy za niesłychanie doniosłą i właśnie dlatego obawiamy się, że ona stać się może dla Koła nową sposobnością do wykazania swej słabości i nieudolności, swych ugodowych tendencji; może nas narazić na nowe klęski. Sprawa tak ważna rozegrywa się decydująco tylko przed trybunałem historji, a przed tym trybunałem zwycięża ideja. Koło, które się sztandaru idejowego wyrzekło i zamieniło się dobrowolnie w garstkę załatwiaczy bieżących interesów, nie dorosło do roli, jaką przedstawicielstwo polskie w tej chwili odegrać powinno. Nawet gdyby nowych wyborów nie rozpisano, nieobecność Polaków przy obradach Dumy, byłaby jawnym i głośnym w świecie stwierdzeniem tego faktu, że znowu o losach naszych decydowano bez nas i mniejszą klęską, niż przegrana po nieudolnej obronie. My zaś w przyszłości powołać się będziemy mogli przynajmniej na fakt, że byli ludzie, których sumienie obywatelskie przewidywało niebezpieczeństwo i starało się mu zapobiec.

Pan *Żółtowski* wyraził uznanie Radzie, która postąpiła politycznie i konsekwentnie. Prosić posłów by poszli na lewo, gdy już raz poszli na prawo, byłoby to lekceważyć ich, uważać za manekiny, które dowoli nakręcać można. Sprawa Chełmszczyzny jest ważną, ale nie jest jedyną. Codzień zdarza się taka kwestja, wobec której energiczna i śmiała obrona jest nam potrzebną. Lepiej jest nie mieć żadnych obrońców niż złych, gdyż nikt tak nie zaszkodzi sprawie, jak zły adwokat i nikt tak skutecznie nie zgubi chorego jak zły lekarz.

Pan *Życki* zaznaczył, że Rada stronnictwa nie stała bynajmniej na stanowisku partyjnym, gdyż z tego punktu widzenia należałoby raczej pragnąć, by narodowa demokracja kompromitowała się w dalszym ciągu. My nie chcieliśmy by ten, jak go tu nazwano, czwarty rozbiór Polski był przyjęty tylko kwileniem. Koło polskie nie ma dziś ludzi zdolnych do energicznej obrony — i dlatego winno ustąpić.

Pani *Moszczeńska* oponowała przeciw wzywaniu do solidarności z Kołem, które przy tylu już ważnych momentach dało dowód, że do walki ani zdolności, ani ochoty niema. Należy ławą iść do obrony lecz nie do odwrotu; solidarnym być w walce, lecz nie w kapitulacji. Tyle razy już nadużywano hasła solidarności, ale zawsze tylko dla skrępowania lewicy, to jest tych co walczyć chcieli. Zawsze tylko postępowcy mają czynić ofiarę ze swoich przekonań na rzecz jedności narodowej. Ale ofiara z przekonań jest dla narodu zgubną, uboży jego ducha o te dążenia i poglądy, które winny być na równi z innymi czynne w służbie kraju. I nam przysługuje prawo wzywać, by się solidaryzowano z nami. Tworzenie instytucji międzypartyjnej dla kierowania polityką Koła jest pomysłem antydemokratycznym i antykonstytucyjnym. Koło nie potrzebuje tajnych suflerów konspirujących z nim przed ogółem, lecz winno czerpać wskazówki z jawnych i głośnych wypowiedzeń się opinji publicznej, z prasy wszelkich partyjnych i niepartyjnych odcieni, winno trzymać rękę na pulsie społeczeństwa. Nie mamy prawa po dotychczasowych doświadczeniach spodziewać się silnej i głośnej opozycji w Kole — a gdy jej tam niema, winna się ona znaleźć poza Kołem i przeciw Kołu. Nasz komunikat był właśnie takim głośnym wyrazem opozycji z łona samego społeczeństwa.

Pan *Zubowicz* przypomniał, że polskie podpisy znalazły się na wszystkich uchwałach rozbiorowych sejmów i przestrzegał przed udziałem dzisiejszego Koła w pracach Dumy nad czwartym rozbiorem, gdyż obecność ich może być wyzyskana jako sankcja tego aktu. Nie spodziewamy się odwagi cywilnej ze strony tych panów. Reytanów niema między nimi.

Tu zabrał głos pan *Konic* i w długiej, pełnej zapału mowie bronił Koło Polskie przed niesłusznymi, zdaniem jego, zarzutami i podejrzeniami. Wyraził silną wiarę, że przedstawicielstwo nasze składa się z dobrych patryjotów, którym nikt nie ma prawa odmawiać ani dobrej wiary, ani uczuć narodowych, których nie godzi się oskarżać o zdradę sztandaru narodowego, jak to uczyniła Rada w swym komunikacie. Nikt nie ma prawa podejrzewać ich, że nie będą chcieli i umieli bronić sprawy chełmskiej, tej tak ważnej a bolesnej dla nas sprawy. Pan Konic przypomniał tragiczne dzieje unji na Chełmszczyźnie, przypomniał, że do tej pory nigdy jeszcze Polacy nie mogli zabrać głosu w obronie ludu, który tyle cierpiał. Obecnie trafia się ta sposobność, czy można im w takiej chwili powiedzieć, żeby w milczeniu odeszli?

Opozycja wśród postępowców miała więc ważne powody protestowania przeciw komunikatowi Rady i nikt jej z tej przyczyny nie powinien robić zarzutów.

Pan *Malinowski* zaznaczył nowy punkt widzenia. Nie tylko dla tego winniśmy wezwać Koło do ustąpienia z Dumy, że nie robi tego, co powinno, ale że robi rzeczy szkodliwe, które zbyt mało śledzimy. Sprzymierzywszy się z partjami ziemiańskimi Dumy, działa bowiem na szkodę ludu polskiego, a to co interesem narodowym nazywa, jest interesem klasowym obszarników. Tu powołał się na wystąpienie posła Grabskiego i Nakoniecznego w kwestji przymusowego regulowania serwitutów.

Po nim zabrał głos *Aleksander Świętochowski*. Stwierdził on, że głosy żałosnego liryzmu z powodu odezwy są nie na miejscu. Opozycja nie ma powodu mówić o komunikacie jako o klęsce narodowej, stwierdziwszy, że on swego bezpośredniego rezultatu nie osiągnie. Należy go przeto rozpatrywać już tylko jako dokument stronnictwa z punktu widzenia jego przyszłości i zadań. Nie mają racji ci, co mówią, że posłowie winni zostać, póki sprawa Chełmska nie zostanie załatwioną. Nie jest to sprawa jedyna, którąby mogła reprezentację naszą w Dumie zatrzymać; znajdą się zawsze i później sprawy tak ważne, dla których będą uważali za potrzebne pozostać, np. sprawa samorządu. Mówca jest przekonany, że sprawa Chełmszczyzny nie prędko będzie wnie-

siona do Dumy. Nie jest ona i dla rządu rosyjskiego dość dojrzałą; ma przeciwników w łonie samej biurokracji, a mogłaby też wywołać trudności międzynarodowe. Komunikat nie był przyczyną lecz sposobnością do ujawnienia w stronnictwie samym rozdźwięku, mającego głębsze powody. Zjednoczenie Postępowe to jest dotąd jeszcze Bugo Narew, są w nim dwa prądy, które się zlać w jeden nie mogą. Jeden z nich opiera politykę na zasadniczym stanowisku, drugiego cechą jest oportunizm. Póki się nie rozstrzygnie kwestja, którym prądem płynąć mamy, nie będziemy mogli ruszyć z miejsca. Z pierwszego stanowiska, Rada miała zupełną słuszność, wydając swój komunikat. Co tu mówiono o bańkach mydlanych, było niekonsekwentne. Jeśli bańką taką jest odezwa Rady, gdyż posłowie polscy jej nie usłuchają, to będzie nią również protest Koła przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny, gdyż jej losy rozstrzygną się wbrew niemu. Koło obniża idejowość narodu, sprowadza ją do poziomu handlarskiej polityki. Hasła idejowe są czasem najmędrszym i najpraktyczniejszym krokiem politycznym. Jakąż my przedstawiamy siłę w Dumie, gdy mamy tam jedenastu handlarzy, targujących się o drobne koncesje a nie mających nic w zamian do ofiarowania? Żadną. A jaką siłę przedstawialibyśmy, gdyby ciż sami ludzie uosabiali nieugiętą i niezłomną odporność narodu! gdyby to byli ludzie na wzór Drzymały! Choć postępowcy posłów nie wybierali, jako obywatele kraju, któremu ci posłowie szkodę przynoszą, mieli prawo im powiedzieć: odejdźcie!

Pan *Łypacewicz* odpowiadając opozycji wyjaśnił, że komunikat nie zarzucał Kołu ani złej wiary ani zdrady narodu lecz pod zdradą sztandaru rozumiano sztandar antyugodowy, pod którym walczono w okresie wyborczym, i któremu narodowa demokracja swe tryumfy wyborcze zawdzięcza. Postępowcy zrobili swoje. Jeśli Koło ze swej strony chce uczynić zwrot w duchu naszych żądań, niech to publicznie powie. Pan Konic po raz drugi w swej politycznej karjerze ten sam błąd popełnia: w drugiej Dumie myśląc o armji, która będzie, broni tej, która jest; dziś myśląc o Kole jakie być winno, broni tego, które jest. Krytyki wywołane komunikatem nie są stratą dla stronnictwa. Gdzie postępowcy tracą mir? U ugodowców i narodowych demokratów. O nich nam nie chodzi, a lud będzie za nami; prawdziwi demokraci będą z nami.

Pan *Waydel* zwracając się do pana Konica wyznał, że jego mowa przeniosła go do Błękitnego Pałacu. Tam byłaby ona na miejscu. Sam pan Dmowski nie broniłby lepiej Koła polskiego. Pan Konic widocznie komunikatu Rady nie czytał. Tu pan Waydel, przechodząc kolejno zarzuty opozycji, wykazywał, że już w samej odezwie Rady mieściła się odpowiedź na nie. Cała polityka Koła polskiego zamknęła się w drobniutkich interesach. Od niepodległości przeszła narodowa demokracja do autonomji, porzuciła tę ostatnią dla samorządu, dalej iść nie może. Zły obrońca gorszy niż żaden; wie o tym każdy chłop i woli się sam bronić, niż brać złego adwokata. Krytyki z obozu przeciwników nam nie szkodzą. Prasa postępowa jest za nami, tylko ci ganią, którzy powinni nas ganić. Zresztą tutaj sprawa Chełmszczyzny jest tylko maską. Chodzi o co innego. Opozycja składa się z tych żywiołów, które się przechylają ku prawicy i marzą o koncentracji.

Pan *Rappaport* łącząc się z wywodami pp. Papieskiego, Budkiewicza i Konica dodał, że odezwa Rady była jednym tylko ogniwem w całym łańcuchu błędów politycznych przez nią popełnionych. Jest ona w założeniu endecką, w konkluzji lewicową. Pierwociny radykalizmu polskiego będą jeszcze narażone na ciężkie próby. Trzeba będzie pod gmach ten zakładać fundamenty na innym gruncie.

Pan *Biberstein* oświadczył, że ma zawsze odwagę przekonań, choćby był w mniejszości. Rada będąc przeciwna tamowaniu opozycji hasłami solidarności, powinna stosować to i we własnym stronnictwie. Koło polskie jego zdaniem już w czasie interpelacji Kaukazkiej uczyniło zwrot i zyskało oklaski lewicy rosyjskiej. Nie wolno mu zarzucać zdrady i przesądzać jego przyszłego stanowiska.

Pan *Lange* w krótkich słowach potwierdził, że obecny spór tkwi głębiej niż w sprawie komunikatu lub w kwestj chełmskiej. Program polityczny — obrona sprawy narodowej — nie może być w jednaki sposób pojmowany i wykonywany przez grupy nie mające wspólnego programu społecznego. Postępowcy muszą sprawę narodową rozumieć inaczej niż inne partje i inaczej niż grupa opozycyjna P. Z. P., która w poglądach społecznych ciąży ku prawicy.

Pan *Konic* wystąpił z protestem przeciw kwestjonowaniu postępowości obecnych. Kwestja jest istotnie zasadnicza i okaże się może, że nie możemy pracować razem. Wytykano mu tu mowę o rekrutach. Nie wstydzi się jej i nie zapiera. Ma odwagę swych przekonań: gdyby dziś był w Dumie, powtórzyłby ją znowu.

Pan *Gut* w kilku słowach stwierdził, że odezwa Rady nietylko nie zmniejszyła popularności stronnictwa, lecz zyskała dla niego uznanie w szerokich kołach ludności pracującej — jak mówca miał sposobność się przekonać.

W końcu pan Łypacewicz wyrażając uznanie dla odwagi pana Konica, powtórzył i ze swej strony, że kwestja jest zasadniczą, a głosowanie zadecyduje, w którą stronę idziemy. Dlatego właśnie Rada postawiła w związku ze sprawą komunikatu kwestję votum zaufania. Dla objaśnienia obecnych o stanowisku Rady do sprawy Chełmskiej oświadczył, że Rada już przed paru miesiącami wydelegowała dwuch swoich członków do komisji międzypartyjnej,która opracowywuje materjały,dotyczące Chełmszczyzny. Od takiego współdziałania nigdy się nie uchyli, lecz jest to co innego niż proponowane koncentracyjne ciało doradcze dla Koła polskiego.

Po wyczerpaniu tych wszystkich głosów, przewodniczący zaproponował poddać pod głosowanie nie wnioski Rady stronnictwa i opozycji lecz dwa inne, wysnute z zasadniczej treści rozpraw, to jest: 1-o Czy zebrani solidaryzują się z komunikatem Rady Głównej? 2-o Czy zebrani życzą sobie by ona dała inicjatywę do utworzenia bezpartyjnej Rady dla współdziałania z Kołem polskim. Propozycję tę przyjęli wnioskodawcy i Rada, która zastrzegła, że uważać będzie aprobatę komunikatu za votum zaufania.

W głosowaniu za komunikatem Rady oświadczyło się 73 głosów, przeciw 32.

W drugim głosowaniu 28 głosów poparło projekt międzypartyjnej rady — reszta oświadczyła się przeciw niemu; zatym, przeważająca większość stronnictwa dała aprobatę Radzie.

O godzinie wpół do drugiej w nocy zamknięto obrady.

ECHA PRAWDY.

W Bibljotece.

Siedzę, ziewam, bębnię palcami po stole i czekam, czekam, czekam...

Może myślicie, że czekam w restauracyi na pół porcji zrazów z kaszą?

Nie, czekam w bibljotece „uniwersyteckiej" na książkę...

Siedzę, ziewam, bebnię palcami po stole i czekam—kwadrans... pół godziny... godzinę!...

Znudzony bezowocnym czekaniem, postanawiam interpelować...

Zwracam się naprzód do urzędnika, siedzącego za barjerką...

Kłaniam się nizko. Przemawiam:

— Szanowny Panie! Racz mnie wysłuchać albowiem krzywda mi się dzieje: Oto, już godzinę...

Ale urzędnik nie uważa za stosowne wysłuchać mej cichej skargi.

Pochylony nad bumagą, nie podnosi od niej głowy, jeno końcem trzymanego w ręku pióra wskazuje na woźnego.

Zwracam się tedy do woźnego.

Któż go nie zna? Tego starego „djad'ki" z siwą brodą, będącego jedną z priwiślinskich osobliwości?

Kłaniam się nizko. Przemawiam:

— Szanowny Panie! Racz mnie wysłuchać!... Czekam na książkę już od godziny przeszło!...

Wówczas djad'ka podnosi na mnie swe obramowane czarnymi obwódkami okularów oczy i odpowiada:

— Kto chce czytać kniżki, tot—musi czekać!

Sam Sokrates nie potrafiłby udzielić lepszej lekcji cierpliwości!

Wracam na swe miejsce...

I znowu czekam!

Myślę sobie, że w ciągu tego czasu, który spędziłem już tutaj bezczynnie ziewający, Napoleon wygrał bitwę pod Rosbach!

A wieluż ludzi w ciągu godziny „dorobiło się" miljonowych fortun!

Rozumie się—że na giełdzie!

I naturalnie—paryskiej!

Wieluż innych w ciągu godziny straciło swe fortuny!...

A ja czekam!

W ciągu godziny dobry „palacz" zajedzie z Warszawy do Krakowa?

A jeżeli nie zajedzie, to w każdym razie *przejedzie*... z kilkanaście osób.

W ciągu godziny na aeroplanie przyszłości będzie można przeszybować po nad całą Francją wzdłuż!

A ja czekam!

Przypomniałem też sobie, że kiedyś, bardzo dawno temu, uczęszczałem do bibljoteki publicznej w Monachjum, z potem do „Bibliothèque Nationale" w Paryżu.

I nie zdarzyło się nigdy, bym na książkę czekał... godzinę!

Bo też w tamtych bibljotekach czytającą publiczność obsługuje nie jeden woźny—jak w Warszawie—lecz w każdej z nich—kilkunastu.

Zarówno w Monachjum, jak w Paryżu, zresztą — jestem tego najzupełniej pewnym, w każdym innym mieście *europejskim* żądaną książkę w bibljotece publicznej otrzymuje się po upływie zaledwie kilku minut od chwili jej zażądania...

A nie po upływie — godziny!

Mogę zapewnić, że nawet w bibljotece publicznej w Tunisie, obsługiwanej przez murzynów, panują porządki... bardziej europejskie, niżeli w naszej bibljotece—warszawskiej.

A jednak Warszawa (jak utrzymuje Elisée Reclus) — to *Serce Europy!*

Ładne mi serce!

Rozglądam się po sali i konstatuję, że nie ja jeden czekam.

Podobnego losu doznaje kilkanaście innych osób...

Wogóle wszyscy, uczęszczający do bibljoteki „uniwersyteckiej" uskarżają się na zbyt długie czekanie, na stratę czasu...

Powodem tego jest zapewne okoliczność, że faktycznie *jeden* tylko woźny, przynosi obstalowane książki z bibljoteki do czytelni..

Wprawdzie na sali znajduje się jeszcze dwuch woźnych, lecz ci po książki nie chodzą... Pilnują pono porządku, zresztą, czy ja wiem? — może są od parady?

Lecz, oto wreszcie, woźny objuczony jak wielbłąd, książkami, zjawia się na sali...

Wszyscy „czekający", ziewający, niecierpliwiący się, złoszczący się oblegają go, przypuszczają szturm do drogocennych ciężarów. które dźwiga...

W tej chwili djad'ka woźny podobny jest do mickiewiczowskiej Zosi, karmiącej ptactwo...

Tylko, że to, co pomiędzy nas rozdziela, to nie żer dla ciała, jeno pokarm duchowy...

A ja? A moja książka?

Nie otrzymałem jej!

Czekałem półtorej godziny i zamiast książki djad'ka oddał mi kartkę, na której własnoręcznie wypisałem tytuł, nazwisko autora — z uczynioną na niej przez bibljotekarza adnotacją w języku urzędowym: *Publiczności nie wydaje się!*

Ż.

BADANIA NAUKOWE.

O postępie w religji.

(Ciąg dalszy).

W miarę pogłębiania analizy wierzeń religijnych, wielkość roli przeżytków stawała się coraz bardziej widoczną; większość obowiązków i praktyk religji współczesnych stanowi niezmienioną wcale, lub bardzo słabo—pozostałość z przed lat tysięcy. Poświęcenie np. figurki baranka w święto Wielkiej Nocy jest obrządkiem zamierzchłej starożytności i pochodzi niewątpliwie z epoki powszechnego totemizmu. Dzisiaj jeszcze wyrażona w kodeksie Manu pierwotna ideja pokuty dusz ludzkich w ciałach zwierząt, pozostała we współczesnej katolickiej modlitwie za dusze zmarłych: „Ne tradas bestis animas confidentium tuorum".

Niezliczona ilość wierzeń we wszystkich współczesnych religjach wskazuje na *siłę niezmienności* tych wierzeń w ciągu tysiącoleci. Cóż w takim razie oznacza ta niezmienność wobec postawionej tezy ewolucji religji? Ta pozorna sprzeczność doprowadziła nawet poważnych uczonych jeszcze w końcu zeszłego stulecia do postawienia tezy kompletnej stagnacji religji, co najwyżej zmieniającej się w formach zawnętrznych, w swym *credo* oficjalnym (Vernes).

Dlaczego tę sprzeczność nazywam tylko pozorną?

Należy przedewszystkim pamiętać o tym, że przeżytek, t. j. każde wierzenie i pojęcie w owej niezmienności posiadające siły oporu wobec odbywającego się rozwoju i postępu całego życia, — że przeżytek, powiadam, nie jest bynajmniej zjawiskiem właściwym jedynie religji. W mowie naszej, szczególnie zaś u prostaków, zachowane są piarwiastki dawnych form językowych.

W naszych prawodawstwach, urządzeniach społecznych, obyczajach, pojęciach moralnych, ileż znajduje się pozostałości z dawnego, zniesionego już stanu rzeczy! Cywilizacja każdej epoki obfituje w pojęcia, obyczaje i praktyki, które przedłużają żywot typu poprzednich cywilizacji. August Comte, mówiąc, że społeczeństwem rządzi więcej umarłych, niż żywych, nie miał na myśli nieboszczyków, lecz tych wszystkich, którzy nie są ludzmi współczesnymi pod względem swych pojęć i obyczajów. Jesteśmy okrążeni żywymi typami minionych stuleci, wszędzie widzimy i typy ludzi pierwotnych i ciemnych barbarzyńców i dzieci średniowiecza.

Słowem, przeżytki religijne są jednym z przejawów ogólnego prawa. I tak samo — powiada słusznie Rejnach, — jak bełkotanie dzieci lub gwara ludowa nie może poddać w wątpliwość ewolucji języków; tak, jak przywiązanie ludu wiejskiego do różnych leków znachorskich nie powstrzymuje postępu medycyny, tak samo zupełnie, niezmienne wierzenia politeistyczne i praktyki fetyszystyczne zabobonnych mas nie mogą

nas upoważnić do stwierdzenia zupełnej stagnacji świadomości religijnej. Od czasów wiary w legjony bogów, czczonych w rzymskich *indigamenta*—do powstania wiary w jedynego Boga; od stworzenia strasznego Kamosa moabskiego lub Jehowy pierwotnych hebrajczyków do wiary w Boga miłości i sprawiedliwości, czczonego i chwalonego dzisiaj w kościołach, synagogach i meczetach; od epoki krwawych ofiar z ludzi i zwierząt do dzisiejszych ceremonji religijnych,—ludzkość przebyła wielki krok ewolucji psychicznego życia. I chociaż w umysłach większej części każdego społeczeństwa pozostały wszystkie niemal wierzenia epok minionych, to jednak sam fakt istnienia, choćby tylko oficjalnie uznanej, wyższej formy religji zmusza nas do uznania ewolucji religijnych zjawisk.

Stąd wyprowadzamy wniosek stanowiący jedną z podstawowych zasad naukowej metody wszelkich badań przeszłości życia ludzkiego, a mianowicie: mówiąc o ewolucji jakiejkolwiek siły społecznej (czy to moralności, religji, czy też ekonomji i t. p.), nie należy tej ewolucji rozumieć jako szereg miarowo następujących po sobie okresów, z których każdy oddzielony jest od poprzedniego jakąś żelazną granicą; takich okresów w dziejach nie było.

Natomiast *nowym nazywać winniśmy taki okres ewolucji, w którym dominującymi czynnikami życia stają się te, jakie w poprzednim okresie znajdowały się w stanie słabszym lub zarodkowym*, co bynajmniej nie wyklucza powszechnego i stałego faktu, że we wszystkich dziedzinach życia tej nowej epoki grają wielką rolę pozostałości z epok minionych. W ten tylko sposób możemy pojmować ewolucję religji.

A na czym polega siła przeżytku w religji, siła jej konserwatyzmu, nad tym zastanowimy się w rozdziale następnym. Kto to przeważne zagadnienie rozwiązuje powiedzeniem, że „wszystkie pozostałości minionych epok żyją siłą tradycji", ten nie uświadamia sobie, że żadnej odpowiedzi nie dał i dać nie może, póki nie wyjaśni, czym jest właściwie ta siła tradycji.

Poznawszy założenia teorji ewolucji zjawisk religijnych, możemy przystąpić do analizy tych cech i właściwości owej ewolucji, które uważamy za postęp w religji.

II.

Co w rozwoju religji nazwać możemy jej postępem? Jakim jest istotny charakter postępu religijnego? Jakie są jego czynniki i warunki, a przedewszystkim, jakie przyjąć można normy oceny dla zawyrokowania, że taka lub inna zmiana wierzeń lub praktyk jest w religji postępem? Oto pytania, na które postaram się odpowiedzieć w niniejszym rozdziale.

Ze względną łatwością określamy postęp tych dziedzin działalności człowieka, które poddają się pozytywnej kontroli i które stanowią doświadczalne pole pracy.

Mówimy o postępie nauki, kiedy dostarcza nam ona coraz więcej wyjaśnień niezrozumiałych dotąd faktów i stosunków między zjawiskami życia i natury. Mówimy o postępie techniki i przemysłu, kiedy uzbrajają człowieka w coraz to silniejszą broń dla walki z naturą, zwiększają wydajność pracy, czyniąc ją jednocześnie coraz mniej uciążliwą.

Jakże natomiast trudno jest zastosować jakiekolwiek normy postępu do religji. O ile w danej chwili swego rozwoju — powiada Rejnach [1]) — religja zadawalnia całkowicie człowieka wierzącego, zaspokaja jego wątpliwości i religijne potrzeby, o tyle *sub specie religionis* nic nie daje nam prawa do zadecydowania, że dana forma religji jest *wyższa* lub *niższą* od innej jej formy historycznej. O tym decydować, i to w sposób wysoce subjektywny, może jedynie *historyk wierzący*: uważając swoją własną religję za doskonałą, wartość i postęp innych systematów religijnych będzie mierzył większym lub mniejszym podobieństwem do tej jego własnej religji. Lecz jasnym jest, że każdy wierzący historyk, w zależności od religji jaką wyznaje będzie inaczej oceniał rozwój i postęp religijnych wierzeń; czyli, że jego pojęcie postępu w religji nie może mieć żadnej pozytywnej, objektywnej wartości. Dlatego też historyk-racjonalista, pragnący ustanowić jakikolwiek podział religji na jej formy niższe i wyższe, nie może norm takiej oceny szukać w samej religji lecz nazewnątrz jej, a mianowicie: w stosunku religji do innych dziedzin życia jednostki i społeczeństwa. Zobaczymy niżej, jakie formy tego stosunku możemy nazwać postępem w religji.

Religje, tak samo, jak nie zawierają w sobie takich sprawdzianów, któreby pozwoliły na klasyfikację różnych religji według ich wartości z punktu widzenia postępu, tak samo nie posiadają żadnej, że się tak wyrażę, *zasady ruchu*, zasady zmienności i rozwoju. Każda religja *sama przez się* jest unieruchomiona, bo każda uważa się za posiadaczkę prawdy absolutnej i najskuteczniejszych sposobów osiągnięcia łaski bożej dla swych wiernych; najmniejsze uchylenie się od jakiegokolwiek obrządku wydaje jej się niebezpiecznym; wszystko, do najmniejszych szczegółów, jest w religji jednakowo ważne: *paria peccata*. Duch konserwatyzmu jest istotą religji, nie może się ona rozwijać *per se*, jest unieruchomiona w swej istocie, lecz uruchomiona siłą wpływów zewnętrznych.

Zanim przystąpimy do wskazania na te wpływy, zastanowimy się nasamprzód nad istotą przeżytku w religji, nad tym, co zwykliśmy nazywać siłą tradycji wierzeń religijnych.

Gdyby materjalny, moralny i społeczny stan danego narodu pozostawał w niezmienności, wtedy z absolutną pewnością nie zmieniałby się też stan jego życia religijnego. Znamy przykłady niezmienności religji wobec zastoju całego moralnego i psychicznego życia danego społeczeństwa. Jaskrawym przykładem jest tu judaizm i życie mas żydowskich: zastój umysłowego i obyczajowego życia żydowskich mas sprawił, że w judaizmie od tylu stuleci nie zaszły żadne istotne przeobrażenia, że judaizm ma dzisiaj dla mas żydowskich taką samą *rację bytu*, jaką miał w zamierzchłej przeszłości; powiadam, że ma on rację bytu jedynie z tego względu, że całkowicie odpowiada umysłowemu poziomowi mas, że w umyśle ciemnego żyda nic się *nie przeciwstawia* judaizmowi.

Jakakolwiek reforma w judaizmie może nastąpić wtedy, kiedy drogą oświaty zmienią się podstawy, na jakich opiera się światopogląd judaistyczny; lecz dotąd, podstawy te (t. j. warunki umysłowego życia) pozostały nienaruszone. Dlatego też, wogóle — *zastoju w religji nie należy kłaść na karb jakiejś tajemniczej siły tradycji wierzeń religijnych*, lecz tłumaczyć należy względną niezmiennością umysłowego życia społeczeństwa wyznającego daną, pozostającą w całej swej nienaruszoności religję. Te zaś wierzenia religijne, które *nie odpowiadają* już, a nawet przeczą charakterowi codziennego życia nawet ciemnego człowieka, te wierzenia pozostają jednak w swej mocy, jako — według psychologji wierzącego — nierozerwalne składniki całego systematu religijnego, który, jak powiedzieliśmy, ma jeszcze rację bytu. O sile tradycji wierzeń religijnych można mówić jedynie wtedy, kiedy pozostają one w swej mocy mimo zmian jakie zaszły w życiu społeczeństwa, a wytłumaczyć ich siłę tradycji można tylko tym, że uważane są za nierozerwalnie związane z całym religijnym systematem, który nie zmienia się wobec niezmienności podstaw psychicznego życia danego społeczeństwa.

(D. n.) *Józef Wasercuj.*

---

[1]) Niektóre z wyrażonych w niniejszym rozdziale myśli zaczerpnąłem z prac profesora Teodora Rejnacha.

LITERATURA i SZTUKA

Staff a Liciński.

(Paralela literacka).

Zestawienie, a nawet przeciwstawienie tych dwuch młodych autorów — nie jednemu może się wydać dziwnym. Na pierwszy bowiem rzut oka, niewiele jakgdyby mają z sobą wspólnego.

Poeta — a nowelista!?

A to dlatego, że metodę analogji literackich poniechano u nas zupełnie. Poniechana w tym sensie, że nigdy nie starano się przez ścisłą definicję jednego z autorów wyjaśnić świat wartości drugiego. Analogizowanie natomiast gołosłowne, które u nas jest ciągle na porządku dziennym, zrodziło niechęć ku analogjom i brak wiary. To jednak nie jest zanegowaniem krytycznym metod analogji. I sądzę, że posiłkowanie się przeciwstawieniem świata wartości jednego artysty, przez analogję—wartościom drugiego, ma tę wyraźną wygodę, iż pozwala momentalnie zorjentować się w chaosie zjawisk literackich w danym czasokresie; świat wartości wybranego przez nas artysty jest tu miarą. Gdy dobrze przemyślimy jedną z postaci jakiejś epoki — zrozumimy cały splot ideologji panujących w danym okresie, poznamy istotę ideologji okresu. I twierdzę, że faktowi temu oponować nie możemy w żaden sposób. Jeżeli bowiem dokładnie zdamy sobie sprawę z tego kim jest człowiek, rozpatrzymy jego organiczną zależność od życia, aczkolwiek on jest twórcą tego życia, — dwu zdań mieć nie możemy. Ważnym więc jest tylko czy krytyk uświadamia sobie *człowieka*, jakim mierzy współczesnych mu, czy też mierzy nie uświadamiając sobie ściśle istoty wartości tego człowieka. Gdy faktycznie normatyw taki posiada — przeciw metodzie analogji teoretycznie nic mieć nie można. I dlatego, o ile chcemy przeciwstawić człowieka człowiekowi, metoda analogji jest pomocniczo-niezbędnym czynnikiem dla uplastycznienia różnych czy podobnych światów moralnych.

Poruszyłem umyślnie kołaczące się zagadnienie analogji, gdyż pisząc w tytule Staff a Liciński, już a priori mówię czytelnikowi, iż chodzi mi o przeciwstawienie. A że, jak sądzę, przeciwstawiać można tylko metodą analogji, więc, aczkolwiek w ogólnych zarysach, wyjaśniłem czym jest dla mnie analogja.

I zgodnie z wyżej powiedzianym, przystępując do treści mojej pracy, przedewszystkim odpowiem na pytanie: kim jest Staff? Inaczej bowiem teoretycznie nie moglibyśmy uplastycznić sobie świata wartości Licińskiego. (Można zrobić toż samo via Liciński-Staff). By odpowiedzieć na pytanie, kim jest człowiek, trzeba odpowiedzieć na pytanie, w co wierzy, co ukochał, w imię czego żyje. Świat ukochań, pragnień, wierzeń Staffa obraca się około „Snu o Potędze", dlatego też właśnie tak nazwał pierwszy zbiorek swoich poezji. Tytułem tym scharakteryzował siebie, scharakteryzował psychlogiczną własność swojej twórczości. Jego „Kowale" co serce wykuć mają burzom życia oporne, to marzenie o sercu takim, to sen tylko o Mocy. Stan, że tak powiem, codziennej jego psychologji — jest odzwierciadlony w wierszu, w którym się zachwyca, iż dobrze jest w szarą godzinę przy kominku, błądzić gdzieś w nieokreśloności myślą. Rzeczywistość bowiem Staffa to świat marzeń, a marzenie — u ludzi kategorji tej co Staff, to w świecie rzeczywistości zawsze nieokreśloność, niezdecydowanie. I dlatego Staff w twórczości swojej unika naturalistycznych kształtów w wypowiedzeniu swoich marzeń, a nawet życiowych kataklizmów. Tła jego dramatów — to bajki, legiendy, stare podania. Staff przecież tylko marzy, przeciwstawia życiu marzenie; gdy się tylko o Mocy marzy, to byłoby już Mocą. I wtedy-to Staff, nie w bajkach, legiendach, ale na tłach *życiowych* dramatów (w sensie formalnym) rozwiązywałby swoje marzenia i zagadnienia. A trzeba przytym zaznaczyć, że początki twórczości Staffa przypadają na okres czasu przed Rewolucją rosyjską, na czasokres kiedy tylko, jak Staff „marzono" o Mocy, o tym, co było i co jak mara minęło. Można — myślę przeto — uważać Staffa, jako doskonałe uosobienie i wyraz tych marzeń, tych „Snów o potędze". Staff pieśnią swoją był zwiastunem bohaterów rewolucji, marzył przecież o tych, co „słońca złotego złodzieje" z przyłbicą otwartą na spotkanie szli słońcu.

Marzyciel Staff sam jednak bohaterem w rzeczywistości nie był, aczkolwiek był bohaterem w marzeniu. Gdy przeto nad Rosją rozszalała się burza rewolucji, marzyciel-Staff odstąpił berło marzeń człowiekowi rzeczywistości, człowiekowi, dla którego życiem była walka, krwawej pracy znoj o Dziś. I człowiek ten był poza poczuciem bohaterstwa, poza chęcią wyróżniania się — bo wszyscy, jak i on, żyli intensywnie obowiązkiem zdobycia dla siebie życia. Tło jego twórczości — to szara rzeczywistość. Nic z bajki, nic ze stylizowanych słów — wszystko pathos tragicznej rzeczywistości. A imię tego człowieka Liciński. Wacław Nałkowski po przeczytaniu książki Licińskiego, w jednym z artykułów nazwał go „Siewcą burzy". Liciński jednak faktycznie był nie siewcą, a samą burzą. Głębokiej świadomości siewcy, człowieka, co rozumie istotę swojej siewby w całej przyczynowej zależności od skomplikowanej mary socjologicznych czynników, nie miał. I dlatego to, jakby fatalizmu zrządzeniem, gdy konała burza rewolucji w Polsce, konał i człowiek tej burzy. Staff i Liciński — to „młoda rewolucyjna Polska" z przed i w czasie Rewolucji.

* * *

Uplastyczniliśmy dotychczas dwie zasadnicze różnice w psychologji Staffa a Licińskiego. Staff — to człowiek marzenia, Liciński — to władca rzeczywistości. A teraz odpowiemy jakim jest świat wartości moralnych jednego i drugiego. Wiemy dobrze, że od moralnych wartości człowieka jest zależną jego psychologja, sądzimy więc, że uświadamiając sobie psychologję, z łatwością ukonkretnimy świat normatywów moralnych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę warunki socjologiczne, (w myśl naszej hipotezy) w jakich ci dwaj ludzie tworzyli. Staff śnił tylko o Potędze, bo przecież przed rewolucją tylko śnić o tym było można. Potęga przed rewolucją nie posiadała żadnych żywych, życiowych kształtów (okrom abstrakcyjnie intelektualnych), w które mógłby artysta zamknąć swoje sny — musiał przeto uciec się do bajek, klechd i legiend. Gdy jednak rozszalała się burza, rewolucja wraz ze zjawieniem się swoim tworzyła świat potęgi, świat kształtów i form. Liciński na tłach przez tę rzeczywistość danych osnuł swój „Pamiętnik włóczęgi". Staffowskie Godiwy — to marzenia ukonkretyzowane w sztuce; a dlatego w ten a nie inny sposób, bo życie nie stworzyło jeszcze kształtów i form dla realizowania marzeń w życiu. Nie chcąc zbyt ryzykownie utożsamiać tu socjologicznych podłóż psychologji pewnego momentu historji — z metodą, z twórczością artysty — wolno jest przecież posłużyć się tą hipotezą. Zresztą, istota psychiki Staffowskiej: Sen najzupełniej rozwiązuje zagadnienie. Człowiek o takich a nie innych psychicznych cechach, gdyby nawet istniały dlań kształty szarej rzeczywistości, uciekłby w świat legiend, bo on przecież tylko śni o Potędze.

(D. n.) *Eustachy Czekalski.*

Krakowskie premjery.

Kraków, 14.II 09.

„Niewierny Tomek“ — komedja stylowa w sześciu odsłonach, począł wierszem Ignacy Grabowski. — „Dług wdzięczności“ — komedja w jednym akcie Włodzimierza Perzyńskiego.

„Niewierny Tomek” jest nowością w naszej literaturze; komedja stylowa, „comedia del'arte” nie była dotąd znaną na naszej scenie, nie było jej u nas wcale. Ignacy Grabowski dał ją nam pierwszy — i to jest jego zasługą.

Nie będę wchodził w to, czy autor miał wzory, i z jakich mianowicie zagranicznych utworów charakter sztuki zaczerpnął, dość że weszła na scenę polską nowa zupełnie forma komedji, nowy stwór fantazji: — comedia del'arte.

Patrząc na tę sztukę, odniosłem wrażenie naogół przyjemne. Jednakże widz nie zdaje sobie zupełnie jasno sprawy, gdzie wszystko to się dzieje, kto są ci ludzie, poco w tym domku mieszkają, czy to ogród poza oknami, ulica, — jaka epoka, jak moment, jaka chwila, czy poprostu wszystko jest fantazją autora, a osoby działające rzucone są na dziwne tło niewiadomo czemu.

Jest to sztuka psychologiczna, gdyż tak bym ją określił, gdyby nie dziwaczność tych działających „Psyche”. Psyche jest zmienna—to prawda—o przeróżnych dziwacznych kolorach, skalach uczuć, załamaniach i echach — tak, bywa nawet sprzeczną z sobą i w samej sobie, ale... ale nie wiem, czy to właśnie ma być „stylem” sztuki, czy może to, że osoby ubrane są stylowo, czy to, że niewiadomo kim są te postacie, gdzie się znajdują i kto je tam rzucił?

Treść nieskomplikowana. Tomek był „niewiernym” w stosunku do swej młodej i pięknej żony, Małgorzaty. Więc wraz z czarem miłości pił i truciznę podejrzeń, męczył się i nie był szczęśliwy. Przychodzi mu do głowy żart — żart niebezpieczny, który mu jednak może zapewnić zupełne szczęście i spokój. Wyjeżdża, żonę zostawia pod opieką przyjaciela, któremu każe ją kusić... Niebezpieczna igraszka... Autor żart ten prowadzi umiejętnie, rozwija przed oczami widza i natęża ciekawość do najwyższego stopnia. Żart ten nabiera coraz więcej pozorów prawdy i ostatecznie — Tomek po powrocie, w pewną noc znajduje sypialnię żony pustą, drzwi na dwór otwarte na oścież, wybiega nimi i pełen rozpaczy woła: „Małgorzato! Małgorzato!... Usłyszał za oknem czyjś urągliwy głos:

„Przejdzie zima, przejdzie lato...

„Małgorzato!... Małgorzato!...”

Czy „żart” tylko żartem pozostał?...

Sztuka oryginalnie napisana, wierszem giętkim, żywym i dowcipnym — miejscami pazur satyry wychyla swe ostrze, miejscami gorąca, szczera fala uczuć płynie w takt rytmu wiersza i zajmuje prostotą, to znów nagle fala ta staje się zagadką, dziwadłem, pieni się i burzy, wpadając w ucho znakiem zapytania.

„Dług wdzięczności” nosi na sobie wszystkie przymioty autora. Perzyński, to pracowity i trafnie patrzący obserwator, a przytym szczery, prosty, nie kryjący w domyślnikach „zwykłego trybu” życia. W jednoaktówce „Dług wdzięczności” doskonale jest ujęta psychika (te drobne zwłaszcza szczegóły) takich panów Tomickich, właścicieli kamienic i, zapatrzonych w swych jedynaków, matek, — i pyszny jest szczery, niewymuszony humor. A przytym satyra cięta, chłoszcząca, bez chęci wyszydzenia, przeciwnie, z wyraźnym giestem politowania i współczucia.

Niema na scenie romansu, jednak on jest głównym motorem sztuki. Młody piątoklasista, żółtodziub, zakochał się w „jakiejś tam pani” (do „swoich” „pocichu” mówi się: kobiecie); jest usidlany — ojciec jest wściekły na smarkacza, stawia siebie jako przykład, przypomina nawet jedno zdarzenie, gdzie nie uległ pokusie, lecz, przeciwnie, zaniesiony w stanie nietrzeźwym do „takiej damy” przez psotników-kolegów, po przebudzeniu, wycisnął płomienną mową łzy na jej obliczu; choć sknera, uratował jej moralność, zwrócił z manowców, dając przysłowiowe 25 rubli na „maszynę do szycia”.

— A taki, panie, smarkacz... Hm... Ja w jego wieku nie myślałem o takich rzeczach, ja do dwudziestu lat... ja *nic* nie myślałem...

Kazika usidłanego „gałgana”—niema na scenie. Przychodzi jego kolega i przyjaciel szkolny. — „Dyplomatycznie” wyciągnięty na słówka opowiada o całym przebiegu sprawy, i okazuje się, że gdyby ojciec nie był się wyróżnił, dając zapomogę „tej pani” z warunkiem kupienia za to maszyny, toby ona nie pamiętała nazwiska i nie wzięłaby syna pod szczególną swą opiekę... Tableau!

„Ojciec” postanawia ratować syna i teraz, gdy siwizną przypruszony, w roku srebrnego swego wesela, za radą siostrzeńca idzie do „tej pani”.

Obie sztuki obsadzono wybornie. Doskonałym Tomkiem był p. Solski, Tomickim p. Jednowski. Pani Irena Solska, jak zwykle, czarowała ujęciem roli i wykonaniem jako Małgorzata. Bardzo dobrym wykonawcą roli przyjaciela Tomka był p. Wejchert.

Wł. Lit.

Teatr Mały. **„W drugim podwórku”**, sceny w dwuch odsłonach Eugienjusza Czirikowa. — **„Sen Szczęśliwca”** fantazja sceniczna w jednym akcie Ludwika Fuldy.

Jest przymiotnik, który tak zrósł się ze wszystkim, co w ostatnich czasach wychodzi z pod pióra pisarzów rosyjskich, że mieści już w sobie całą charakterystykę ich twórczości, jest wyrazem całego ich ducha, najgłębiej i najbliżej określa ten stan psychologiczny, z którego literatura rosyjka bierze swój początek i który wywołuje ona w duszy czytelnika, czy widza. Beznadziejną jest tu rozpacz, beznadziejnym smutkiem wieją te dna niedoli, które raz wraz odsłania przed nami ręka artysty; beznadziejną jest nędza i mrok domów noclegowych; beznadziejne tęsknoty młodości i rezygnacja starców, beznadziejną praca i walka; beznadziejnym nawet pijaństwo, gdyż i ono nie daje zapomnienia. Nigdzie ani skrawka jasnego nieba, ani jednej chwili wytchnienia w marzeniu... Gdzieś, daleko przez ciężkie chmury prześwieca czasem przeczucie lepszego jutra, ale jak gdyby zapożyczone z bajki, takie jakieś uroczyste, wysrebrzone — nie z tego świata. A tu dokoła tylko ból i męka taka nasza, taka codzienna, taka natrętna, że nawet nadzieje płoszy, nawet w marzenie ujść przed nią nie można. Wszyscy żyją tu na jakichś krawędziach: jeszcze cierpią, jeszcze milczą i żyją, ale za chwilę musi tu nastąpić jakaś straszna katastrofa, musi nastąpić jeden dreszcz, który tych ludzi poruszy, i obsuną się, potoczą — dno, straszne dno się odsłoni. Wujaszek Jaś chwycił za gardło brata, który go wyzyskiwał, skupiona w domu noclegowym bezdomna rzesza wyda straszny wyrok potępienia, „w drugim podwórku” pan Platon, „król stworzenia” plunie pod nogi swego zwierzchnika, a pan Jakób obwiesi się po cichu skonstatowawszy że awans — „fiut!” — przepadł.

Tyle było marzeń i tyle planów przed tym dwudziestym: rotonda dla żony, ciepły płaszczyk dla dzieci, trzewiki dla babci, a teraz wszystko fiut! P. Jakób nie dostał awansu, więc z rozpaczy przepił jeszcze połowę swej skromnej pensji — tych kilkanaście rubli nie uratuje go przecież—jedyne wyjście to kawał moc-

nego powroza i całe życie — fiut! Urwała się krawędź: obsunęły się nogi po spadzistej pochyłości: p. Jakób wybrał śmierć, Dunia rzuciła się w objęcia pierwszego-lepszego kabotyna, który obiecał jej wyprowadzić ją w świat, pokazać jej teatr i jego kulisy, życie i jego zaułki. Najbrutalniejsza zmogła ich siła, bez wzlotu i upadku, bez pragnień i zawodów, ot poprostu nędza wzięła ich w swe szpony i zgniotła.

„Sceny z życia" nazwał Czirikow swój utwór i na dwie je podzielił „odsłony", jak gdyby z góry chcąc uprzedzić, że nie chce mieć nic wspólnego z techniką teatru i jego terminologją, że chodzi mu przedewszystkim o pokazanie kilku obrazów z rzeczywistości przeniesionych na scenę. I rzeczywiście sztuka jego pełna jest dowolności, które razić by musiały w inaczej pojętym utworze. Czirikow wprowadza na scenę postacie, które we właściwej akcji nie biorą udziału, jak naprz. Platon i jego żona, a wprowadziwszy je nie dba o wynalezienierozwiązania dla zadzierzgniętej nitki, buduje sceny same dla siebie lub dla uwypuklenia zarysowanych postaci, ale za to tyle głębokiej prawdy kładzie w każdy szczegół, tak potrafi się wczuć w psychologję każdej przedstawianej jednostki, że, choć innymi zdąża drogami, osiąga jednak właściwy cel, wywołuje nastrój, daje pełne wrażenie, w którym ani jeden ton nie kłóci się z całością.

Artyści Teatru Małego grą swą podnieśli jeszcze mroczne piękno utworu. Występowałem zawsze w ich obronie w chwilach, gdy repertuar teatru obniżał swój poziom artystyczny i coraz bardziej przekonuję się, że miałem rację. W dobranej przez p. Gawalewicza drużynie są siły — i to siły młode — z którymi pokusić by się można na poważne dzieła i marzyć o laurach Stanisławskiego czy Antoine'a. I dlatego drogim mi jest Teatr Mały i boli mnie, że nie znajduje on tego szerokiego poparcia,które popchnąć by go musiało do sharmonizowania na wysoką nutę repertuaru,do rozszerzenia swych ścian i całkowitego spożytkowania posiadanych sił. Ale do tego potrzeba, by podupadły operetka i farsa i kinematografy, by podniósł się poziom artystyczny wymagań społeczeństwa... Tylko tyle, więc — point de rêveries..

W sztuce Czirikowa są sceny niezwykle trudne de odtworzenia. Pomimo słowiańskich pokrewieństw życie rosyjskie jest nam bardziej obce, niż każde inne, a jednak dwie premjery z repertuaru rosyjskiego, które widziałem z Teatrze Małym („Wujaszek Jaś" i „W drugim podwórku") znalazły tu znakomitych odtwórców; scena między Platonem i Jakóbem, choć sama w sobie, długa, męcząca i niezwiązana z całością, odegrana została przez p. p. Zielińskiego i Szymborskiego z takim wstrząsającym realizmem, że już przez samo jej wykonanie posiadała wartość. Z takim samym zrozumieniem charakterystycznych cech odtwarzanych postaci, grały p. p. Bartoszewska i Pawłowska.

Widowisko rozpoczyna fantazja sceniczna L. Fuldy „Sen Szczęśliwca", przerysowany obrazek, w którym autor, chcąc z góry umotywować pewne zagadnienie z dziedziny hipnotyzmu, w tak niezręczny sposób zdradza się od początku sztuki, w którą stronę zmierza, że końcowa pointa traci przez to zupełnie swą siłę. Albert ma żonę i przyjaciela; kocha swą żonę i nie ma żadnych podejrzeń co do sąsiada. Okazuje się jednak, że był zanadto łatwowiernym i najpierw w przeczuciu telepatycznym a następnie w rzeczywistości przekonywa się o wiarołomstwie swej Mariety; że jednak ma przy swym boku zręcznego hipnotyzera, daje on mu we śnie nakaz, by zapomniał o swych podejrzeniach i „przywidzeniach" i uspokojony Albert zasypia wreszcie naprawdę snem szczęśliwca, a kurtyna spada.

Jest to lekkie hors d'oeuvre.

Stefan Gacki.

Z PRASY.

Przegląd Prasy.

Kurjer Lwowski podaje wiadomość z Wiednia o zawiązaniu „Unji słowiańskiej parlamentarnych posłów". Należą do niej posłowie czescy, południowi słowianie i moskalofile.

Zapadły uchwały obowiązujące członków Unji do bezwzględnej solidarności w Izbie państwowej.

Związek słowiański będzie największym klubem w Izbie — bo liczyć będzie 125 członków; przewidują, że stanowić on będzie poważną siłę w parlamencie, jako czynny protest przeciwko polityce giermańskiej. Prezesem związku jest Czech d-r Pacak — wiceprezesem słowieniec Susterczicz.

Organ p Kramarza *Den* uważa że utworzenie się związku jest pierwszym realnym krokiem w polityce austryjacko-słowiańskiej i wyraża ubolewanie, że Polacy i Ukraińcy nie przyłączyli się do związku.

Z polityki zagranicznej.

Pozornie zażegnane przed dwoma tygodniami widmo blizkiej wojny europejskiej, znów groźne jawi się na horyzoncie. Nawet tak mani festacyjnie pokojowy objaw, jak wizyta króla Edwarda w Berlinie nie był widocznie trwałą i pewną wróżbą pogody. Zbyt wiele nagromadziło się zawikłań w stosunkach europejskich, zbyt wiele materjału palnego długo ostrożnie chronionego od niewczesnego wybuchu, by dziś lada wymiana grzeczności między koronowanymi czy niekoronowanymi mężami stanu mogła uciszyć niechęci, rozwiązać węzły sprzecznych interesów. Niemal każda nowa propozycja, każdy samodzielny krok jednego z mocarstw interesowanych — grozi załamaniem się sztucznie kleconych złotych mostów zgody.

Propozycja rosyjska pośrednictwa w uregulowaniu pieniężnych rachunków między Turcją a Bułgarją, zrazu dość życzliwie przyjęta przez wszystkich, otworzyła przed Rosją nowe widoki rozszerzenia jej wpływów na półwyspie Bałkańskim. Widoki były nęcące i zaprowadziły ją za daleko. Król Ferdynand pragnąc wykorzystać nastrój sfer urzędowych Rosji, z okazji pogrzebu Wielkiego Księcia Włodzimierza wybrał się z wizytą do Petersburga i ten drobny epizod już sam przez się wywołał kłopotliwe powikłania. Zależnym księciem być przestał, niezawisłym królem jeszcze go nie uznał trybunał mocarstw europejskich. W jakim charakterze go witać? W Petersburgu oddano mu honory monarsze, więc choć urzędowego uznania niezawisłości Bułgarji ze strony Rosji nie ogłoszono, powstało zaniepokojenie wśród przyjaciół i sąsiadów. W Konstantynopolu groziło to ustąpieniem ministra spraw zagranicznych, w Paryżu i Londynie samodzielny krok Rosji wzudził podejrzenia, że wyłamuje się ona z solidarnej akcji z mocarstwami Zachodu; w Wiedniu odczuto to jako chęć zagarnięcia pod wpływy rosyjskie Bułgarji, na którą Austrja dotąd liczyła. Większe wrażenie jeszcze wywołała postawa Serbji. Urzędowe jej pismo *Samouprawa* ogłosiło komunikat nader ostry, przeciw Austro-Węgrom wymierzony, a równocześnie książe Jerzy — enfant terrible — polityki europejskiej, wygłosił znów mowę niesłychanie wojowniczą i zaopatrzoną w tak niebezpieczne zwroty jak zapowiedź, że za kilka tygodni świat się przekona, iż serbski następca tronu nie na darmo do Petersburga jeździł.

Zdaje się, że istotnie rząd rosyjski bądź to ulega panslawistycznym prądom przemagającym wśród październikowców, bądź też sam je podsyca usiłując zawczasu gotować popularność dla przedsięwzięć dawniej obmyślanych i dalej sięgających. Dość że nie tylko stosunki między Austrją i Serbją doszły do najwyższego naprężenia grożącego katastrofą, lecz między Rosją i Austrją przybrały wielce nieprzyjazny charakter.

Nawet pokojowe intencje ministra Pichona pragnącego łączną interwencją mocarstw w Wiedniu i Białogrodzie zażegnać zbliżający się wybuch, nie uśmierzyły niepokoju, lecz ujawniły raczej nieufność i drażliwość powszechną. Austrja i Niemcy niechętnie przyjęły francuskie zabiegi twierdząc, że dla usunięcia widma wojny tylko w Białogrodzie akcję prowadzić należy, Austrja jest bowiem nietylko zupełnie bez zarzutu lecz nawet aż zanadto powściągliwa i wyrozumiała. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że klucz położenia jest w ręku Serbji t. j. słabego desperata, który nie mając nic do stracenia, na nikogo się nie oglądając wszystko ryzykować może. Nie potrzebuje się tylko spieszyć, gdyż groźniejszą być może dziś, gdy wojną grozi, niż jutro — jeśli ją rozpocznie. Groźną jest ona zresztą nie sama przez się lecz przez tę katastrofę, jaką sprowadzić może każdy wystrzał armatni, każde przekroczenie granicy dziś — gdy wszystkie potęgi uzbrojone, wszystkie nieufne, nienasycone a pożądliwe, niespokojnie mierzą się oczyma czując, że ostateczny akt procesu o Bałkany zbliża się. To też giełda przechodzi takie drgawki, jak seismografy przed trzęsieniem ziemi, a zgromadzenie zwołane przez panią Bertę Suttner w Wiedniu na rzecz rozbrojenia, jego wezwanie do mocarstw, by zapobiegły wybuchowi wojny, brzmią tak naiwnie, jak modły w parafialnych kościołach Kalabrji i Sycylji o odwrócenie klęsk elementarnych.

KRONIKA.

— Berlińska izba posłów postanowiła zgodnie z wnioskiem komisji dla badania wyborów zakwestjonować mandaty czterech posłów socjalistycznych.

— Francuska izba deputowanych uchwaliła projekt prawa o amnestji dla wszystkich winnych wykroczeń podczas strajku w Vigneux.

— N. Fr. Presse donosi z Belgradu, że sytuacja w Serbji jest bardzo poważna, partja wojenna bowiem z ks. Jerzym na czele uzyskała przewagę. W tych dniach oczekiwany jest wielki transport materjałów wojennych z Francji. Zbrojenie postępuje z nadzwyczajną szybkością.

— Prasa czeska nawołuje ludność Pragi do ignorowania bumlów studentów niemieckich, dzięki temu do pewnego stopnia miasto zaczyna się uspokajać.

— W sferach biurokratycznych krążą pogłoski o wzrastających wciąż wpływach Goremykina i Durnowa.

— Październikowcy biorą udział w obchodzie jubileuszowym redaktora „Now. Wremieni“ — Suworina.

— Dzienniki niemieckie donoszą o staraniach kamarylli celem usunięcia Bülowa. Jako najzawziętszego wroga ks. kanclerza wymieniają ambasadora niemieckiego ks. Radolina.

— W Pradze dokonano 16 rewizji, między innymi u kilku posłów i u redaktora gazety „Ceske Slovo“. Znalezione przy rewizji rozmaite broszury, pisma ulotne, a nawet listy i papiery prywatne odesłano do sądu. Odbyły się również rewizje na prowincji w klubach robotników, należących do partji czesko-redykalnej. Skonfiskowano dzienniki „Narodni“, „Venkor“, „Prawo Lidu“ i wiele innych. „Ceske Slovo“ donosi, że rewizje powyższe zostały wywołane przez pojawienie się agientów prowokatorów.

— Dn. 16 lutego odbyło się zebranie organizacyjne Towarzystwa Wzajemności słowiańskiej pod przewodnictwem Krassowskiego. Do Rady Towarzystwa zostali wybrani hr Bobrinskij, Wołodimirow, Herosimow, Giżycki, Kartawcew, Głowacz, Dymsza Kandakow, Kutyłowski, Krassowskij, Lwow, Makłakow, Milutin, hr. Olizar, Reiman, Swatkowskij, Swierzyński, Chomiskow, Szingarew i Szczegłowitow.

— Czasopisma czeskie ogłosiły odezwę komitetu wystawy przemysłowej w Częstochowie, wzywającą Czechów i Słowian do wzięcia udziału w wystawie.

— Kontrola Państwa zawiadomiła okólnikiem wszystkie biura podwładne, aby nikt nie dostarczał prasie wiadomości o nadużyciach na kolejach; chodzi o to, by nie dyskredytować ministerjum dróg i komunikacji przed publicznością.

— W Rydze dwaj mężczyźni ciężko ranili w głowę prezesa czasowego sądu wojennego Koszelewa. Jeden z zabójców ciężko ranny, schwytany przez policję zmarł w szpitalu, drugi uciekł.

— Parlament berliński rozpoczął dn. 19 b. m. obrady nad wnioskiem polskim w sprawie komisji kolonizacyjnej. Poseł Brandys wniósł projekt prawa wolności nabywania i sprzedaży gruntów i zniesienia ograniczeń budowania domów mieszkalnych ze względu na wyznanie lub narodowość. Wniosek Polaków żywo popierali poseł Praschma z centrum, Stadthagen socjalista i Gotherun (ze zjednoczenia wolnomyślnego). Wszyscy zgodzili się na to, że ustawa kolonizacyjna jest zupełnie niezgodna z konstytucją — i jest prostym rabunkiem, przeciwnym wszelkim prawom etyki i sprawiedliwości. Następne posiedzenie naznaczono na d. 24 b. m.

— W Pradze Czeskiej aresztowano 30 podoficerów pod zarzutem propagandy anti-militarnej.

— Hr. Bobrinskij wystąpił z frakcji prawicy umiarkowanej.

— Komisja parlamentarna berlińskiego parlamentu przyjęła projekt centrum o utworzeniu izb robotniczych na zasadzie decyzji Rady Związkowej.

— Prezes Synodu P. P. Izwolskij według krążących pogłosek podał się do dymisji z powodu uchylenia przez prezesa ministrów Stołypina autonomji szkół duchownych. Na jego miejsce mianowany został prezesem Synodu senator Łukjanow, prawicowiec.

— Obecny minister spraw zagranicznych Izwolskij ma być mianowany ambasadorem w Wiedniu.

— Z polecenia październikowców baron Meyendorf ma opracować projekt prawa o porządku usuwania posłów Dumy u których zauważyć się dają oznaki rozstroju umysłowego.

— W d. 20 m. b. wydano wyrok w sprawie „Organizacji wojskowo-rewolucyjnej“ mocą którego skazano na roboty ciężkie od lat 6 do 8 czterech oficerów i czterech szeregowców, na osiedlenie skazano 12 szeregowców.

— Wskutek powstałego strejku w dn. 20 b. m. w uniwersytecie kairskim, Khedyw wydał rozkaz zamknięcia tegoż uniwersytetu na 2 miesiące. Przeciwko temu zaprotestowały wszystkie stronnictwa polityczne.

— W dniu 16 b. m. otwarto w Warszawie Zjazd delegatów Związku Katolickiego, który liczy w obrębie Królestwa Polskiego 313 kół z 79,000 członków. W skład zarządu wchodzą: Juljusz hr. Ostrowski, Teodor Jeske Choiński, Stefan Godlewski, Jan Jeleński i Konst. Kossakowski.

— Nowomianowany minister dla Galicji Dawid Abrahamowicz wobec wyrażonego mu przez Koło polskie votum nieufności, oświadczył iż nie jest mężem zaufania Koła polskiego, lecz rządu i stosunki z Kołem polskim zrywa.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Pan M. Dziedzicz w Chicago. Redakcja czasopisma „Promyk“ mieści się w Podgórzu (pod Krakowem) ul. Mickiewicza 24 p. Bronisława Bobrowska.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**
Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.